

1001

6739

SPRAWOZDANIE

DELEGATA RADY M. KRAKOWA
DO RADY SZKOLNEJ KRAJOWEJ

MICHAŁA KONOPIŃSKIEGO

ZA CZAS OD ROKU 1908
DO KOŃCA 1910 ROKU



W KRAKOWIE — 1910 — NAKŁADEM GMINY
MIASTA KRAKOWA. — CZCIONKAMI DRU-
KARNI ZWIĄZKOWEJ, MIKOŁAJSKA L. 13.

Świetna Rado!

Sprawozdaniem mojem nie zamierzam objąć całokształtu działalności Rady szkolnej kraj., w której jako delegat Świetnej Rady w ostatnich trzech latach zasiadałem. Pragnę jedynie dać podstawę i dostarczyć materiału do dyskusyi, jaka przy tej sposobności na temat oświaty publicznej w kraju naszym rozwinąć się może czy to na pełnej Radzie, czy w jej Sekcyi szkolnej. Przypuszczam, że odpowiedzi moje, na ewentualnie skierowane do mnie zapytania, będą zarazem uzupełnieniem niniejszego sprawozdania, któremu nie chciałbym zbyt wielkich nadawać rozmiarów.

I.

Wybrany delegatem do Rady szkolnej krajowej uchwałą Świątnej Rady miejskiej z 18 listopada 1907, zgłosiłem się zaraz w tym samym miesiącu do pełnienia obowiązków w Radzie szkolnej krajowej. Gdy jednakże, wedle obecnie obowiązującego statutu, Rada szkolna krajowa na pełnym posiedzeniu większością głosów decyduje, do której z trzech sekcji przydzielony ma być delegat, więc dopiero od 30 grudnia 1907, w którym pełna Rada szkolna, stosownie do zgłoszonego przeze mnie życzenia, przydzieliła mnie do sekcji szkół ludowych, zyskałem pełne prawa członka Rady szkolnej krajowej.

Uprawnienia
autonomicz-
nego członka
Rady szkol.
kraj.

Prawa te, w stosunku do dawnego statutu, są w zakresie szkolnictwa, właściwie mniejsze. Przedtem wszelkie nominacje, sprawy personalne nauczycieli, dyscyplinarki uczniów i t. p. były wprawdzie przedmiotem dyskusji w sekcjach, i tutaj były przygotowane, lecz uchwalane były na pełnych posiedzeniach Rady szkolnej krajowej, gdzie każdy z autonomicznych członków posiadał prawo głosowania. Obecnie, na podstawie statutu Rady szkolnej z lat 1905-07, autonomiczny członek Rady szkolnej ma prawo głosowania tylko w jednej z trzech sekcji, do której przydzielony został, w innych zaś zabierać może jedynie głos w charakterze doradczym, nie posiada tam atoli prawa głosowania. Zważywszy zaś, że w sekcjach zapadają z reguły prawomocne uchwały w sprawach nominacji nauczycieli szkół ludowych i średnich i propozycji

Nowy statut
Rady szkol.
kraj.

co do mianowania inspektorów krajowych i dyrektorów szkół średnich, przemysłowych i wyższych szkół handlowych, wogóle w sprawach, niezastrzeżonych pełnej Radzie szkolnej — więc prawomocne głosowanie autonomicznego członka Rady szkolnej krajowej już na tym punkcie doznało w nowym statucie znacznego ograniczenia.

Przy tej sposobności, zaraz na wstępie swoich czynności w Radzie szkolnej krajowej, doświadczyłem niewłaściwości nowego statutu Rady szkolnej, polegającej na tem, że delegat miejski czekać musi, aż mu Rada szkolna, na pełnem posiedzeniu, przyzna niejako i wykonywać pozwoli te prawa, które z chwilą mianowania go przez Radę miejską, przysługiwać mu już właściwie powinny. Gdy bowiem zwoływanie pełnych posiedzeń Rady szkolnej jest osobistą atrybucją namiestnika, jako jej prezydenta, to od wyboru nowego delegata miejskiego do wprowadzenia go w tok prawomocnych czynności, upłynąć może znacznie więcej czasu, niż to w tym wypadku się stało, zważywszy, że trafiało się nieraz, iż przez pół roku nawet Rada szkolna na pełne posiedzenie zwoływana nie była.

Określenie więc dokładne terminu, w którym, po zamianowaniu nowego delegata Rady szkolnej przez Radę miejską, zyskać on winien pełne prawa członka Rady szkolnej krajowej, powinno także wejść w zakres reform, w ostatnim statucie Rady szkolnej tak bardzo pożądanym.

Nietylko pożądanym, — lecz, wedle zgodnej już dzisiaj opinii rzetelnych przyjaciół autonomii szkolnej, — koniecznym, pomimo że zaledwie lat kilka dzieli nas od daty ostatniej ustawy o Radzie szkolnej krajowej (z 9 maja 1907). Krótka praktyka przekonała mnie, że w ten sposób skonstruowana, a w wielkie kompetencje wyposażona magistratura szkolna, nie może działać i takich dawać w zakresie edukacji publicznej rezultatów, jakich kraj i społeczeństwo od niej wymagają.

Spostrzeżenia moje i uwagi, które Świetnej Radzie przedłożyć uważam sobie za obowiązek, będą może uzupełnieniem opinii w Sejmie w tej kwestyi wypowiedanej, o tyle pożądanem, że polegają na osobistem mojem doświadczeniu i kreślone są niejako *ex visu*. Jestem wprowadzie skrepowany treścią przyrzeczenia, jakie każdy z autonomicznych członków Rady szkolnej krajowej, przed objęciem swoich czynności, w ręce przewodniczącego składać musi, a w której obowiązuje się »zachować tajemnicę urzędową obrad« — sądzę jednak, że bez naruszenia danego słowa, w interesie publicznym, mam także obowiązek wyrazić zapatrywania swoje na funkcjonowanie tej maszyny administracyi szkolnej, którą w ostatnich latach na dwa zawody rekonstruowano.

Otóż spostrzeżenia moje streszczają się przede wszystkim w postawieniu kwestyi: czy Rada szkolna krajowa ma być rzeczywiście władzą autonomiczną, czy też pod firmą autonomii zatrzymać ma nadal swój biurokratyczno-urzędniczy charakter? Odpowiedź moja kryje się z opinią tych wszystkich, którzy przyszli już do przekonania, że dwoisty, autonomiczno-urzędniczy, czy też, jak mówić się zwykło, autonomiczno-biurokratyczny charakter Rady szkolnej, jest pojęciem niedającym się pogodzić z celem i zadaniem samorządu szkolnego w kraju.

W ustawie o Radzie szkolnej z 15 lutego 1905 r. wypaczono jej pierwiastek autonomiczny do tego stopnia, że z 16 autonomicznych członków Rady szkolnej, tylko dwaj wychodzą z wyboru na publicznych, jawnych posiedzeniach ciał reprezentacyjnych (delegaci Rad miejskich Krakowa i Lwowa), oprócz nich zaś tylko trzech wychodzi bezpośrednio z wyboru Wydziału krajowego (dlaczego nie Sejmu?), zaś jedenastu mianuje cesarz, bądź na wniosek ministra oświaty, poprzedzony propozycją namiestnika (przedstawiciele wyznań), bądź na wniosek tegoż ministra, oparty na propozycji Wydziału krajowego, przedłożonej przez namiestnika (rzeczoznawcy w sprawach szkolnych).

Skład Rady
szkol. kraj.

Daleki jestem od kwestyonowania fachowej kompetencji, a tem mniej skuteczności działania i jak najlepszych chęci członków obecnej Rady szkolnej krajowej, którzy tej nominacji udział swój w pracach jej zawdzięczają. Sądzę nawet, że wielu z nich powołanych byłoby do Rady szkolnej, chociażby wolny wybór o tem miał wyrokować. Idzie tutaj atoli najpierw o zasadę autonomiczną, najoczywiściej w tym wypadku pominiętą, powtóre o charakter bezpośredniej odpowiedzialności, która z natury rzeczy, pod innym zwraca się adresem, gdy ktoś powołanie swoje do Rady szkolnej krajowej zawdzięcza instytucji, korporacji lub reprezentacji, a pod innym, gdy mianowany jest przez koronę na osobistą propozycję najwyższych naczelników władzy. Zwiększyłaby się tedy bez wątpienia swoboda działania i sądu tychsamych członków Rady szkolnej, którzy obecnie jej członkami byli mianowani, gdyby na te stanowiska przez instytucje lub reprezentacje autonomiczne bezpośrednio zostali powołani.

Ta degradacya autonomicznego charakteru Rady szkolnej krajowej tem niebezpieczniejszą się stała, gdy w ten sposób »zreformowanej« Radzie szkolnej krajowej przyznano na podstawie ustawy z 9. maja 1907. r. znacznie zwiększoną kompetencję, mianowicie nominacye nauczycieli szkół średnich, zatwierdzanie ich w zawodzie, przyznawanie im dodatków pięcioletnich i t. d. Jestem zwolennikiem jak największego rozszerzenia i wzmocnienia zakresu działania Rady szkolnej krajowej, ale pod warunkiem, że będzie ona magistraturą samorządną, na którą kraj i społeczeństwo wpływ odpowiedni mieć będą zastrzeżony i pod warunkiem, że za działalność swoją faktycznie, a nie nominalnie, odpowiedzialną będzie przed społeczeństwem. Tymczasem Sejm przystępując do reorganizacyi Rady szkolnej, najpierw obniżył autonomiczną jej wartość, a potem dopiero zdobył większą dla niej kompetencję. Nieuniknione i zgóry przewidziane następstwa ta-

kiego postawienia i załatwienia kwestyi, okazują się też co roku w coraz jaskrawszy, a dla edukacyi publicznej szkodliwszy sposób.

Wedle statutu Rady szkolnej z 15. lutego 1905. r. na pełnych jej posiedzeniach mają głos i prawo głosowania wszyscy autonomiczni członkowie, których jest 16, podczas gdy z inspektorów i referentów administracyjnych, głosuje tylko ośmiu. (Liczba członków nieautonomicznych Rady szkolnej może się zmieniać. Ostatniemi czasy wynosiła 15). Tutaj więc czynnik autonomiczny stanowczą ma przewagę, zważywszy, że do ważności uchwał pełnej Rady wystarcza obecność 10 członków. W sekcjach natomiast, w których liczba członków nie jest statutowo unormowaną, głos prawomocny mają ci tylko z członków autonomicznych, którzy do sekcji dotyczącej przez pełną Radę zostali przydzieleni. Do ważności uchwał sekcyjnych wystarcza oprócz przewodniczącego, obecność pięciu członków wogóle. Ponieważ zaś z nieautonomicznych członków sekcji, zastrzeżony mają głos czterej jej członkowie (referent, którym zazwyczaj jest urzędnik namiestnictwa, dotyczący inspektor szkolny, i dwaj najstarsi służbą inspektorzy lub referenci administracyjni), więc do kompletu i powzięcia prawomocnej uchwały wystarcza w sekcji obecność jednego jej autonomicznego członka. Z reguły sekcya I. (dla szkół ludowych) i II. (dla szkół średnich) obradują przy znacznie silniejszym, od statutowo wymaganego, komplecie. Natomiast sekcya III. (dla szkół przemysłowych) wogóle najmniej licząca członków autonomicznych, zadowalać się musi nieraz tylko statutowym kompletem.

A właśnie punkt ciężkości administracyi szkolnej, jak już na początku wspomniałem, przeniesiony został, wedle statutu z 1905. r., z pełnych posiedzeń Rady szkolnej do sekcyjnych.

Które sprawy należą do zakresu działania sekcji? Pod tym względem postanawia art.: VII. ustawy z r. 1905:

Nowa organizacja Rady szkol. kraj.

Rozdział
czynności
urzędowych.
Regulamin
obrad.

»Rozdział czynności pomiędzy posiedzenia pełne i sekcyjne, określa regulamin wewnętrzny Rady szkolnej, zachowując przy tem zasadę, że sprawy ogólnej natury zastrzeżone być mają pełnej Radzie, a i te przygotowane być winny przez obrady i wnioski właściwych sekcji.«

Co do regulaminu tego znajdujemy następującą wskazówkę w XI. artykule przytoczonej ustawy:

»Regulamin wewnętrzny czynności, z uwzględnieniem powyższych postanowień, uchwała Rada szkolna krajowa, a zatwierdza go ministerstwo wyznań i oświaty.«

Otóż regulaminu tego nie zastałem w Radzie szkolnej, gdy przed 3-ma laty do jej składu przez Świątną Radę m. Krakowa zostałem powołany. Opowiadano jedynie, że został on już raz wypracowany, lecz ministerstwo, z powodu brzmienia pewnych punktów, odmówiło jego zatwierdzenia. Należało tedy wypracować faktycznie nowy regulamin, czego atoli do tej chwili nie zrobiono. Na jednym z ostatnich posiedzeń pełnej Rady szkolnej b. r. upomniano się o załatwienie tej, tak ważnej kwestyi. Przewodniczący przyznał słuszność żądania i na jego wniosek powierzono osobnej komisji wypracowanie regulaminu. Do tej chwili jednak sprawa ta nie została załatwioną.

Faktycznie więc sekcye Rady szkolnej i pełne jej zebrania obradują i funkcjonują bez przewidzianego przez ustawę z r. 1905. regulaminu.

Postanowienie zaś ar. VIII. ustawy z r. 1905. spełniono w ten sposób, że do sekcji przeniesiono te wszystkie sprawy, których nie podciągnięto pod rubrykę spraw »ogólnej natury«. A więc, podczas, gdy pełna Rada szkolna uchwała plany szkolne, względnie opinię swoją o nich wydaje, ustala propozycje co do zakładania szkół nowej kategorii lub ich przekształcania i t. p., to wszystkie inne sprawy, a więc przedewszystkiem personalne, nominacje, dyscyplinarki nauczycieli i uczniów, budowę szkół

ludowych, średnich i t. p., przeniesiono do sekcji, gdzie, w razie braku silniejszego kompletu, wystarczyć może 5 głosów do decydowania i powzięcia prawomocnej uchwały.

Niemniej dotkliwie daje się odczuwać sposób prowadzenia obrad i przedstawiania spraw, zwłaszcza w sekcjach. Referentami olbrzymiej większości spraw, nie wyjmując nominacyj nauczycielskich, względnie propozycji posunięcia na wyższe stopnie, dyscyplinarek nauczycieli i uczniów, udzielania urlopów, pensyonowania i t. p., są urzędnicy konceptowi namiestnictwa, przydzieleni do Rady szkolnej. Inspektorzy szkolni, zmuszeni często wyjeżdżać na wizytacje, otrzymują stosunkowo mało spraw do referowania, i często zadowolić się muszą rolą słuchaczów i wotantów, gdy sprawy, dotyczące nauczycielstwa, uczniów i szkół ich okręgu, referowane są przez urzędników administracji szkolnej na posiedzeniach sekcyjnych.

Referowanie
spraw.

Daleki jestem od niedoceniaania pracy przeciążonych nią nieraz urzędników namiestnictwa, przydzielonych do Rady szkolnej. Nie chcę także podawać w podejrzenie ich intencji i dobrych chęci. Spełniają oni powierzone, a może czasem i narzucone, sobie obowiązki urzędowe, z uznania godną skrupulatnością. Ale nie mogę powstrzymać się od uwagi, że do oceny spraw personalnych nauczycieli i uczniów, tkwiących treścią i naturą swoją w charakterze szkoły i zawodu nauczycielskiego, nie wystarczy, choćby najsubtelniejsza, znajomość ustawodawstwa szkolnego. Na to potrzeba znać szkołę z osobistego i sumiennego doświadczenia i pracę nauczycielską, jej trudności i odcienia. Poza pisaną kwalifikacją nauczyciela jest jeszcze inna, dostępna tylko dla tego, kto tę kwalifikację zdobywał dla siebie, albo wydawał ją o innych. Nawet gdyby inspektor szkolny na posiedzeniu sekcji wywarł istotnie wpływ na ostateczną jej uchwałę, to wpływ ten jego zawsze musi być mniejszym od wpływu referenta, który trzyma w ręku wszystkie akta i bada

szczegóły sprawy, a przez postawienie jej w pewnem oświeceniu, daje niejako dyrektywę dla dyskusyi, wybija dla niej ton zasadniczy i wytwarza nastrój, który niełatwo przychodzi nieraz rozwiązać i usunąć. Jest to zresztą przywilejem i siłą każdego referenta wogóle, dającą mu przewagę nad innymi, nie znającymi kryteriów sprawy, dostępnych dla referenta i przez niego wyzyskanych.

Porządek
dzienny
obrad.

Skutkiem takiego, administracyjnego, jurydycznego, że się tak wyrażę, traktowania spraw, personalnych zwłaszcza, jest, że dyskusya przewleka się w sekcyi, bo naturalnie wywalczać sobie tutaj dopiero muszą przewagę ci zawodowi pedagodzy, którzy na plan drugi zepchnięci zostali, albo informują się dopiero inni członkowie sekcyi, którzy wogóle pierwszy raz o sprawie słyszą.

Nie podobna przy tem pominąć jednej okoliczności, utrudniającej, w bardzo wysokim stopniu, zwłaszcza autonomicznym członkom Rady szkolnej, wyrobienie sobie sądu o sprawie, będącej w sekcyi na porządku dziennym. Oto ludzie ci siedzą przy zielonym stole, nie znają naprzód programu ani porządku dziennego obrad, a tem mniej choćby w streszczeniu propozycji referentów. Jedynie pełne posiedzenia Rady szkolnej zapowiadane są pisemnie, przy czem zawiadamia się członków o porządku dziennym. O ile prezydium Rady szkolnej nie zawiadomi autonomicznego jej członka, zwłaszcza zamiejscowego, że ta lub owa sprawa wymaga jego obecności (do czego statutowo prezydium nie jest obowiązane), to przybywa on na posiedzenie sekcyjne nie mając przeczucia, jakie sprawy mogą go tam zaskoczyć, a tem mniej, w jakim duchu będą referowane i jakie przedstawione mu będą wnioski.

Zoryentowanie się więc w sprawach, zupełnie sobie obcych, jedynie na podstawie ustnej relacyi referenta, jest dla autonomicznych, a zwłaszcza zamiejscowych członków Rady szkolnej, rzeczą niesłychanie trudną i nużącą, tembardziej, gdy czują,

że większość jednego głosu decyduje nieraz o losach nauczyciela i szkoły.

Nadto posiedzenia sekcyjne przeładowane są sprawami, dla których załatwienia właściwie osobne jakieś należałoby, w obrębie Rady szkolnej, wytworzyć ciało. Tutaj należą n. p. sprawy dyscyplinarne uczniów i nauczycieli, zajmujące bardzo wiele nieraz czasu, a trudne do rozstrzygnięcia przez ludzi, nie znających ani szkoły dotyczącej, ani personalu nauczycielskiego, ani charakteru uczniów. Następstwem tego jest, że sekcya, znużona tego rodzaju sprawami, nie ma dość sił i czasu, do zajęcia się aktualnymi sprawami edukacji publicznej.

Ponieważ porządek dzienny pełnych posiedzeń Rady szkolnej kraj. przesyłany bywa wszystkim jej członkom w drodze pisemnej, więc o tyle łatwiej zorientować się może każdy z nich i poinformować o sprawach, które będą przedmiotem obrad. Podczas jednak gdy za prezydentury ś. p. Andrzeja Potockiego przesyłano także członkom wnioski referentów, mające być pełnej Radzie przedłożone, to zwyczaj ten w znacznej mierze ustał po zmianie prezydialnej, wywołanej tragicznym zgonem poprzedniego namiestnika. Członkowie autonomiczni więc, zwłaszcza zamiejscowi, nie biorący zazwyczaj udziału w pracach wszystkich trzech sekcji, które dla pełnej Rady referaty i wnioski przygotowują, nie są nieraz w fizycznej możliwości zorientować się na poczekaniu w doniosłej natury sprawach (zatwierdzanie nowych planów szkolnych, organizacja szkół, propozycje co do kreowania nowych szkół, zwłaszcza średnich, przemysłowych, względnie rękodzielniczych i t. p.). Referent jest tutaj oczywiście znowu panem sytuacji, aczkowiek, przyznać należy, dyskusya inny tutaj, niż w sekcjach, przybiera kierunek.

Dzięki brakowi regulaminu, któryby zawierał w tym kierunku obowiązujące przepisy, ani z posiedzeń sekcyjnych, ani z pełnych posiedzeń Rady szkolnej, nie prowadzi się takich protokółów, któreby dawały pełny obraz i streszczały charakter obrad,

Protokółowanie obrad
w Radzie
szkol. kraj.

przez zamieszczanie w nich wyrażonej przez różnych członków, nieraz bardzo znamiennej, opinii. Dzieje się to z oczywistą szkodą dla niejednej sprawy, która, wznowiona później po latach kilku, traktowana być musi na nowo, jak gdyby wcale nie istniała, bo jej ślad, jej rozwój genetyczny, przepada, pogrzebany w milczeniu protokółów z obrad sekcji i pełnej Rady szkolnej. Protokoły te ograniczają się bowiem do szematycznego zarejestrowania końcowych uchwał, z pominięciem szczegółowej dyskusji.

Podręczniki
szkolne
i Komisja
naukowa.

W organizaciji Rady szkolnej odczuwano od dawna brak oddzielnego ciała, któreby zajmowało się wyłącznie doniosłą i niesłychanie ważną sprawą podręczników szkolnych. Skarżono się, że z wielkiem mozołem, nakładem pracy i zawodową znajomością rzeczy, przez nauczycieli opracowane i Radzie szkolnej w rękopisach przesłane podręczniki szkolne, zalegają latami całymi w biurach referentów, przeciążonych pracą i nie mogących w należyтым czasie sformułować swojej opinii. Rzecz stawała się aktualną po wprowadzeniu w życie nowego statutu o seminariach nauczycielskich męskich i żeńskich, i nowej segregacji szkół ludowych, wreszcie po wcale daleko sięgających reformach nauki w szkołach gimnazjalnych i realnych, w liceach żeńskich, wreszcie po ustaleniu typu realnych gimnazjów. Szkoły te, bądź zmodernizowane, bądź kreowane, wtedy dopiero spełnić będą mogły należycie swoje zadanie, jeżeli obznajomieni z ich planami i organizacją nauczyciele, oprzeć się będą mogli na zastosowanym do typu szkoły podręczniku naukowym. Podręczniki te trzeba stwarzać czempredzej, a zadanie to ułatwić i przyspieszyć powinno owo ciało doradcze Rady szkolnej, któreby specjalny w tym kierunku otrzymało mandat.

W zasadzie potrzebę tę uznała Rada szkolna kraj. i opierając się na zasadach tak zaszczytne w dziejach wychowania w Polsce zajmującej miejsce Komisji Edukacyjnej, uchwaliła, na jednym z pełnych swoich posiedzeń, organizację »Komisji na-

ukowej» w której skład powoływani byliby także rzeczoznawcy z poza sfer Rady szkolnej. Od tej uchwały upłynęło jednak czasu wiele — i dotąd nie rozpoczęła ona jeszcze swoich czynności.

Mam jednak nadzieję, że organizacja Komisji naukowej zyska aprobatę ministeryalną i że znajdą się fundusze na jej wyposażenie. Może ona wywrzeć bardzo pożądaną wpływ na kierunek edukacji publicznej w kraju, jeżeli nie będzie się zasklepiać w gronie urzędowych osobistości, jeżeli powoływani będą do współudziału w jej pracach ludzie inicjatywy, znani z samodzielnego zajmowania się sprawami szkolnemi. Komisya ta powinna opanować wogóle system i plan nauczania we wszystkich szkołach krajowych, i zająć się, w następstwie tego, literaturą szkolną, skrępowaną dotychczas przedewszystkiem przewlekłością w ocenie i aprobowaniu podręczników szkolnych. Zależać wreszcie będzie wiele od tego, aby Komisya naukowa nie zeszła do rzędu »Beirathu«, który zaledwie będzie wysłuchany, ale nie będzie usłuchany w donioślejszych sprawach.

W tym duchu stawiałem też kwestyę, gdy sprawa tej Komisji weszła na porządek pełnej Rady szk. kraj. Uważam bowiem, że Komisya taka byłaby niejako uzupełnieniem, i to bardzo ważnem, obecnej Rady szkolnej, która stała się w pierwszym rzędzie magistraturą do odrabiania bieżących wpływów, zalewających ją coraz silniejszą falą.

II.

Nadzór
szkolny.

Grzechy przeciw autonomii, tkwiące w organizacyjnym charakterze Rady szkolnej krajowej, odbijają się przedewszystkiem, w sposób dla szkolnictwa bardzo szkodliwy, na nadzór szkolny. Jego wadliwość rozpatrywać należy ze stanowiska dwostego charakteru władzy szkolnej i ze stanowiska niedostateczności sił nadzorczych.

U góry, w samej Radzie szkolnej krajowej, pomieszczenie autonomii z egzekutywą politycznej władzy, w taki sposób, że naturalnie egzekutywa bierze górę i na całej instytucji wybija swój c. k. stempel! Organa pośrednie i niższe mają właściwie mniej jeszcze samorządnego charakteru, od władzy naczelnej. Prezydentem Rady szkolnej krajowej jest c. k. namiestnik, zdający przed Sejmem właściwie tylko sprawę z administracji funduszami krajowemi. Za kierunek wychowania publicznego może on także przez Sejm pociągany być do odpowiedzialności, ale on wie, że punkt ciężkości tej odpowiedzialności jego leży poza Sejmem, w Wiedniu, przedewszystkiem w ministerstwie spraw wewnętrznych. To wie prezydent Rady szkolnej i to wie wiceprezydent, i to wiedzą obaj, że mianowani są przez cesarza nie na propozycję Sejmu, lecz prezydenta gabinetu. O tem prezydium Rady szkolnej chyba zapomnieć nie może i rzeczywiście pamięta o tem przedewszystkiem. Na ten charakter prezydium oglądać się muszą oczywiście organa wykonawcze Rady szkolnej krajowej wogóle, a inspektorzy krajowi w szczególności,

podlegający już zupełnie porządkowi służbowemu urzędników namiestnictwa w VI. randze.

Bezpośrednia zaś władza wykonawcza w okręgach szkół ludowych spoczywa w rękach inspektorów okręgowych, znowu w pierwszym rzędzie, a właściwie wyłącznie, zależnych od starostów, ze względów przyzwoitości słuchających także nieobowiązującej ich opinii innych także, autonomicznych osobistości w Radach szkolnych okręgowych. Wyjątek stanowią tylko Rady szkolne okręgowe miejskie w Krakowie i Lwowie. Ale w kraju na »głębokiej prowincyi« inspektor okręgowy i starosta są panami sytuacji szkolnej i nauczycielstwa. Przecież § 11. ustawy dla Rad szkolnych okręgowych opiewa:

»W imieniu Rady szkolnej okręgowej załatwiać będzie bieżące czynności Wydział wykonawczy, do którego należą: a) starosta, b) jeden członek Rady szkolnej okręgowej, c) inspektor szkolny. W razie nieobecności członków b) i c) załatwia te sprawy sam c. k. starosta.«

Kto ma decydować, które czynności uważać należy za »bieżące«? Oczywiście starosta. A w Wydziale wykonawczym, jeżeli się zbierze, większość tworzy starosta z inspektorem. Co tam właściwie ma do roboty autonomista, jako trzeci w tem towarzystwie? Właściwie zatem Radą szkolną okręgową jest c. k. starosta, urzędnik namiestnictwa.

Jak w tej »autonomicznej konstelacji« odbywa się to włodarstwo szkolne i edukacyjne, wieleby o tem mówić. Jednem słowem, jeżeli czynniki samorządne zepchnięto u góry, w Radzie szkolnej krajowej, na szary koniec, to w zarządach okręgowych zamazano autonomię tak, że tylko jej błądy pozostał tytułik.

Naczelny nadzór Rady szkolnej kraj. nad oświatą szkolną wogóle nie może być należyty, już choćby ze względu na niedostateczną liczbę inspektorów szkolnych. Jest ich razem 11, z tej liczby 6 dla szkół ludowych, 5 dla szkół średnich i przemysłowych, oprócz 6 profesorów szkół średnich, »przy-

Rady szkol.
okręgowe.

Niedostateczna liczba
krajowych
inspektorów
szkolnych.

dzielonych« do Rady szkolnej, nierzadko kandydatów na inspektorów krajowych i nieraz powoływanych zastępczo do czynności inspektorskich. Liczba szkół ludowych, które zawiaduje Rada szkolna krajowa, w r. 1909/10 wynosiła przeszło 5.000 z 13.669 klas i z personelem blisko 14.000 nauczycieli i nauczycielek. Aby już pozostać na razie przy szkołach ludowych, dołączyć tu należy 18 seminarjów nauczycielskich państwowych i 22 prywatne z personelem 356 osób. Całą tę falangę 14 tysięcy sił nauczycielskich i kompleksem 5.049 szkół publicznych, nie licząc prywatnych, zawiaduje właściwie tylko sekcja I. Rady szkolnej. Składała się ona z wiceprezydenta Rady szkolnej, trzech wyższych urzędników namiestnictwa, sześciu inspektorów krajowych i siedmiu członków autonomicznych. W miarę potrzeby przydzielano coraz większą liczbę młodszych urzędników conceptowych, pracujących pod kierunkiem starszych przełożonych i referujących wszystkie bieżące sprawy, zarówno gospodarczej strony szkół dotyczące, jak personalia nauczycieli i uczniów.

Chcąc, aby zarząd tak rozległej sieci szkół i tak licznej ciał nauczycielskiej, nie mówiąc już o liczbie uczniów, nie chromał i załatwiał tylko bieżące sprawy, musiałby on posiadać wrobione i liczne siły administracyjne. Obecnie referentów do Rady szkolnej przydziela się przygodnie z biur namiestnictwa. Jest to dla nich zajęcie przejściowe. Są to przecież kandydaci do wyższych stopni w służbie politycznej, a nie w administracji szkolnej. Ponieważ inspektorzy powinni właściwie więcej podróżować i wizytować szkoły, a gośćmi być w biurze, więc referentami spraw szkolnych, w stosunku do nawału spraw, mogą być rzadko, jeżeli sprawy nie mają zalegać. Referentami są więc conceptowi urzędnicy namiestnictwa, co do których nie podobna się przecież ludzi, że odbywszy spacer z któregośkolwiek z biur namiestnictwa do »departamentu« Rady szkolnej, przestaną naraz czuć

się tem, czem byli dotąd i czem będą w niedalekiej może przyszłości, gdy na inne stanowiska w administracji kraju będą powołani. O tej preponderancyi urzędników-referentów poinformowane też jest dobrze nauczycielstwo, pragnące wiedzieć, w czyich rękach spoczywają jego losy. To też w biurach tych referentów częstymi gośćmi są petenci nauczycielscy, chcący zaskarżyć sobie ich względy.

Kierunek pedagogiczny i naukowy całego szkolnictwa ludowego spoczywa w ręku sześciu inspektorów krajowych. Nie licząc seminaryów, które także bardzo wiele inspektorom zajmują czasu, już choćby ze względu na egzamina maturalne, przypada przeciętnie na jednego inspektora krajowego 838 szkół ludowych, względnie 2.330 klas, a przeszło 2.000 osób personalu nauczycielskiego. Aby bogdaj raz na 10 lat zwiedzić jedną szkołę, musiałby inspektor krajowy zwizytować na rok 83 szkół, względnie 213 klas i ocenić pracę 200 nauczycieli.

Jeżeli się zważy, że inspektorzy muszą brać także udział w konferencyach nauczycielskich, przewodniczyć na egzaminach seminaryalnych i t. p., to niepodobna nie dojść do wniosku, że działalność ich chromać musi pod wielu względami. Nie jest więc matematycznego prawdopodobieństwa pozbawione przypuszczenie, że w kraju istnieć mogą »w zapadłej prowincyi« szkoły ludowe, które od początku ery autonomicznej nie widziały oblicza inspektora krajowego. Na wszelki sposób kończy się na tem, że przy załatwianiu spraw osobistych nauczycieli, polegać musi Rada szkolna krajowa na pisemnych relacjach Rad szkolnych okręgowych, gdyż inspektor krajowy, ze względu na silną fluktuację, w tak licznym stanie personalnym, nie zna nieraz wcale nauczyciela, lub zna go tylko z hospitacyi przed kilkunastu laty odbytej. Przyznać jednak muszę, że z reguły inspektorzy krajowi, co do kwalifikacyj nauczycieli z ich okręgu, dawali samodzielne wyjaśnienia rzeczowe.

Inspekcye
w szkołach
średnich.

Nie lepiej przedstawia się także nadzór naczelny nad szkołami średnimi, których rozdział na różne kategorie wzrasta z każdym rokiem i temsamem wymaga baczniejszego czuwania, aby utrzymały nadany im w drodze rozporządzeń charakter. W roku 1910/11 mieliśmy w kraju gimnazyów i państwowych szkół realnych 70, gimnazyów prywatnych męskich z prawem publiczności 13, gimnazyów żeńskich 10, liceów żeńskich 12, szkół przemysłowych 9, klas przeszło 1.000, personal nauczycielski wynosił przeszło 1.700 osób. Nadzór szkolny nad temi szkołami sprawowało 5 stałych inspektorów krajowych, to znaczy, na jednego z nich wypadało 200 klas, które powinny by bogdaj raz na trzy lata zwizytować, przyczem zważyć należy, że szkoła średnia nie ma już między dyrekcją własną a Radą szkolną krajową żadnej władzy pośredniej, w rodzaju inspektoratu okręgowego. Obecnie zwłaszcza, gdy powstały nowe kategorie szkół średnich, a w istniejących wprowadzono daleko sięgające reformy, częste wizytacje, nietyle może dla nadzoru, ile dla ujednolajnienia charakteru tych szkół przeprowadzane, leżą w interesie nauki i zadania, jakie wytknięto szkołom średnim. Czy przy obecnej swej liczbie, pomimo najlepszych chęci, inspektorzy szkolni będą mogli w całej pełni wywiązać się ze swojego zadania, pozostaje kwestyą otwartą.

Pragmatyka
służbowa
i kwestya
karności.

Z nadzorem szkolnym łączy się bezpośrednio sprawa karności w szeregach młodzieży i w personalu nauczycielskim. Nie chcę długo rozpisywać się o kwestyi, która nauczycielstwu, zarówno szkół ludowych, jak średnich, daje powód do nieustannych narzekania i wywołuje wrzenie, mącące stosunek władzy nadzorczej do podległego jej personalu. Nauczycielstwo ludowe domaga się pragmatyki służbowej; na to słyszy się odpowiedź, że ustawa o stosunkach prawnych nauczycieli jest już właściwie pragmatyką i nowe, inne w tej materii postanowienia, czyni zbyt czynnymi. Krótki pobyt w Radzie szkolnej krajowej przekonał mnie, że tak nie

jest. Ustawa określa właściwie prawa władz szkolnych, nie określa i nie ustala jednak w równym stopniu praw nauczyciela.

Przedewszystkiem nauczycielstwa, tego szesnastotysięcznego zastępu wykształconych ludzi (licząc nauczycieli szkół ludowych i średnich) nie można stawiać poza obrębem ewolucyi społecznej i politycznej, jaka dokonuje się w kraju, społeczeństwie i narodzie. Jeśli kto bowiem, to ci, co »niższą«, »średnią« lub »wyższą« niosą oświatę i ożywiać nią mają organizm społeczny, muszą sami dostępnymi być dla tego wszystkiego, co życie niesie. Inaczej nauką swoją nie ożywią młodego pokolenia. Stąd wniosek, że nauczycielowi zapewnić się powinno swobodę ruchów w życiu obywatelskiem.

I tutaj konieczną jest rzeczą takie określenie jego praw, aby nauczyciel nie był karany za to, co za prawo swoje uważał. Pod tym względem w ocenie nauczyciela przez Radę szkolną krajową panuje pewna dowolność. Jeżeli działalność pozaszkolna nauczyciela dogadza pewnym kierunkom politycznym, nauczyciel zażywa swobody; ale biada mu, gdy wejdzie w konflikt z politycznym kierunkiem swojej najwyższej władzy. Bez śledztwa, bez protokółów, bez podania powodów, uczyje ostrze »służbowego« porządku rzeczy.

Droga
służbowa

W świeżej pamięci mamy wypadek przeniesienia w drodze służbowej jednego z profesorów szkół średnich, bez przeprowadzonego śledztwa dyscyplinarnego, bez wysłuchania jego samego, a nawet jego bezpośredniej przełożonej władzy.

Przeciwno temu zarządzeniu, przy którem nie byłem obecny w sekcji drugiej, gdzie nie mam zresztą prawa głosowania, zgłosiłem odpowiednie wnioski. Upadłem z nimi jednakże tak samo w sekcji, jak i na pełnem posiedzeniu Rady szkolnej krajowej. Utrzymała się tylko moja rezolucja, żądająca, aby w drodze służbowej, bez poprzedniego śledztwa dyscyplinarnego, przenoszono stałych nau-

czycieli szkół średnich, wbrew ich życzeniu, jedynie na podstawie uchwały pełnej Rady szkolnej, a nie jak dotąd, na podstawie uchwały sekcyjnej. Wniosek mój odesłano do sekcji II., która ma go przedstawić na najbliższym posiedzeniu Rady szkolnej krajowej.

Komisya
dyscypli-
narna

Pod względem formalnym byłoby do życzenia, aby po wydaniu pragmatyki służbowej dla nauczycieli wogóle, utworzono w łonie Rady szkolnej krajowej oddzielną komisję dyscyplinarną, z udziałem inspektorów szkolnych, członków autonomicznych Rady szkolnej i mężów zaufania, wybieranych ze sfer nauczycielskich. Komisya taka powinna by rozstrzygać kwestye personalne po gruntownem ich zbadaniu i ocenie ze stanowiska szkoły i życia. Zyskałyby przez to na czasie sekcye Rady szkolnej, przeładowane tego rodzaju sprawami i nie mogące skutkiem tego dość czasu poświęcić dla spraw edukacyi publicznej, w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Po wyposażeniu swojem w szerokie kompetencye, powinna Rada szkolna krajowa stać wobec nauczycielstwa nie jako karząca sprawiedliwość z obnażonym mieczem, ale jako macierz opiekuńcza. Ona powinna była zyskać na sympatyi wśród nauczycielstwa, w przeciwstawieniu do władzy centralnej państwowej. Czy tak się stało, — nie chcę decydować.

III.

Już ta krótka charakterystyka organizacyi Rady szkolnej krajowej i jej funkcyonowania, aż nadto uzasadnia potrzebę zmian jej statutu, podnoszoną w Sejmie krajowym. Wniosek posła Adama, przedstawiony w referacie posła Bandrowskiego, w drodze bardzo krótkiej kalkulacyi dochodzi do rezultatów, przez autorów ostatnich zmian statutowych z roku 1905 i 1907 może nie przewidywanych. Bo że obniżenie autonomicznego charakteru Rady szkolnej krajowej, które musiało być następstwem tych zmian, niespodzianką dla jej autorów nie było, tego jestem pewny; ale że „reprezentacya interesów“ w Radzie szkolnej krajowej takie da wyniki, jak to rzeczywistość okazała, tego się może oni sami nie spodziewali. Przez wprowadzenie bowiem do wyboru, a raczej nominacyi, t. zw. „autonomicznych“ członków Rady szkolnej krajowej, momentu narodowościowego, mianowicie przez zastrzeżenie pewnej liczby mandatów dla Rusinów, wypaczono zupełnie charakter przedstawicielstwa pewnych kategorii szkół. Jak to cyfrowo referent sejmowej komisyi szkolnej wykazał, w obecnym składzie Rady szkolnej, w gronie jej członków „autonomicznych“ reprezentowane są: duchowieństwo (25%), uniwersytety (25%), szkoła politechniczna (6'25%), gimnazya (12'5%), seminarya nauczycielskie (6'25%), inne zawody (18'75%), — tylko szkolnictwo ludowe, realne i przemysłowe, nie ma w gronie autonomicznych członków Rady szkolnej żadnego reprezentanta.

Potrzeba
zmian statutu
i reorganiza-
cyi Rady
szk. kraj.

A więc bez zawodowej reprezentacji zostały szkoły ludowe, które tworzą trzon działalności Rady szkolnej i w których zakresie największe kraj posiada kompetencje, bo szkoły te kosztem gmin i kraju są utrzymywane. Bez przedstawicielstwa autonomicznego zostały właśnie te szkoły realne, na których plan naukowy Sejm zastrzeżone ma wpływy. Wreszcie bez reprezentanta zostało szkolnictwo przemysłowe, ku któremu dzisiaj zwraca się troska całego kraju.

Zmiana obecnego statutu Rady szkolnej krajowej, z jakiegokolwiek rozpatrywana stanowiska, jest więc kwestią piekącą. Zmiana ta musi być dokonana w duchu autonomicznym, jeżeli Rada szkolna nie ma pozostać nadal organem wykonawczym namiestnictwa.

Równocześnie dokonać się powinna reorganizacja Rady szkolnej, zmieniony musi być jej ustrój i sposób jej funkcjonowania. Obecnie Rada szkolna krajowa »mieszka kątem« w namiestnictwie i tworzy pewnego rodzaju »transito« dla urzędników politycznych. Władza, o samodzielnym charakterze, zarządzająca szesnastu tysiącami nauczycieli, blisko sześciu tysiącami szkół, nie mówiąc o liczbie uczniów, władza, rozporządzająca milionowymi funduszami, nie ma nawet zapewnionej samodzielnie funkcjonującej maszyny administracyjnej, jest departamentem namiestnictwa, które wypożycza jej część swojej siły rozpędowej, w dodatku nie wystarczającej już na jego własne potrzeby.

Dzisiaj Rada szkolna krajowa, rozbita na części, rozlokowana w różnych stronach gmachu po biurach namiestnictwa, nie jest już zdolna z należytą energią i nieodzownym pośpiechem spełniać choćby tylko funkcję czysto administracyjnej natury. To już nie jest winą jej urzędowych funkcjonariuszów, to jest winą jej ustroju, obliczonego na znacznie mniejszą sumę pracy, niż ją z powodu zwiększających się z roku na rok spraw urzędowych, wykonać trzeba. Tu już tkwi błąd przestarzałej, potrzebom od

dawna nie odpowiadającej organizacyi urzędniczej. A gdy Rada szkolna, w tym stanie rzeczy, wysilać się musi, aby bogdaj utrzymać w ruchu rozpędowe koło gospodarki, aby poprosto »odrabiać kawałki« nie cierpiące zwłoki, to już nic dziwnego, że na sprawy oświaty, na reformę nauki, na to, co duszą powinno być jej działalności, pozostaje jej czasu niesłychanie mało.

Rada szkolna krajowa dojrzała już dawno jako zupełnie samodzielna naczelna i nadzorczą władza, od zarządu starostwami rozległością swoich agend wcale nie mniejsza, i z tym zarządem właściwie nic nie mająca wspólnego. Tę wspólność narzucono jej i to jest jej kulą u nogi.

Wobec zmian statutu Rady szkolnej, proponowanych w Sejmie, pozwolę sobie teraz podnieść także kwestyę wyłączenia Rady szkolnej z namiestnictwa, a gdyby to na razie w zupełności okazało się niemożliwem, sądzę, że wytworzyćby należało dla Rady szkolnej krajowej bogdaj takie stanowisko i ustosunkowanie, jakie pod względem formalnym, wobec namiestnictwa zajmuje n. p. dyrekcyja skarbową, lub zarząd domen i lasów. Jeżeli już zatem do Rady szkolnej krajowej wysyłani być mają administracyjni urzędnicy państwowi, to niech tutaj mianowani będą na stałe urzędowanie i niech w zakresie tej władzy upatrują swoją przyszłość. Ale dalsze zapożyczanie się w namiestnictwie, wieczna fluktuacya sił urzędniczych, musi osłabiać siłę rozpędową administrowania tak rozległą siecią urzędów szkolnych, jaką już dzisiaj posiada szkolnictwo krajowe.

Wreszcie od administracyi szkolnej, w ścisłem słowa znaczeniu, linią demarkacyjną oddzielić się powinno departament Rady szkolnej krajowej, mający w przyszłości czuwać nad kierunkami edukacyi szkolnej i wychowania publicznego. Tutaj byłoby główne pole działania dla autonomicznych członków Rady szkolnej, tutaj wytwarzać się powinny czynniki odżywcze, których brak w tej magistraturze szkolnej odczuwa dzisiaj kraj

Wyłączenie
Rady szk.
kr. z na-
miestnictwa.

cały. Rada szkolna w obecnej swej organizacyi brakowi temu chciała zaradzić przez utworzenie »Komisji naukowej«. Czy jednakże, nawet gdyby propozycje Rady szkolnej krajowej w tej sprawie zyskały aprobatę ministerstwa, nowe »ciało doradcze« spełnić będzie mogło tego rodzaju zadania, pod tym względem organizacja i charakter obecnej Rady szkolnej krajowej żadnych nie daje gwarancyj.

IV.

Trzechlecie, na które do Rady szkolnej krajowej powołany zostałem, było okresem reform zarówno w zakresie szkolnictwa ludowego, jak średniego i szkół fachowych. A jakkolwiek niektóre z nich, pomimo wszystko, świadczą o niewątpliwym postępie oświaty publicznej w kraju, przecież ustalenie ich i sposób zastosowania do potrzeb społeczeństwa, byłyby korzystniejszy przybrały charakter, gdyby Rada szkolna inną posiadała organizację i do roboty wprzągnąć mogła była ręce, wolne od zależności biurokratycznej, gdyby, poza czynnościami czysto administracyjnej natury, większą rozporządzała sumą czasu.

Nowy statut
organiza-
cyjny dla
seminaryów
naucz.

Rada szkolna znalazła się przedewszystkiem wobec nowej, przez Sejm uchwalonej ustawy szkolnej, dzielącej seminarya nauczycielskie na 2 odrębne typy: miejskie i wiejskie, czyli, jak je urzędownie nazwano: seminarya »z planem językowo-rysunkowym« i »przyrodniczo-gospodarczym«. Ustawa ta wywołała wielką burzę wśród nauczycielstwa, które upatruje w niej nowy zamach na swobodę ruchu i awansu, obniżenie całego poziomu wykształcenia nauczycielstwa wiejskiego. Za rozgatkowanie seminaryów odpowiadać już musi Sejm poprzedni, który ustawę uchwalił; Rada szkolna, na przekazanej sobie ustawie, konstruowała statuty obu rodzajów seminaryów nauczycielskich.

Do tej roboty, tak bardzo w skutkach swoich doniosłej, wzięła się Rada szkolna przedewszystkiem zbyt pośpiesznie. Gdyby taki szereg ankiet, jakie

w sprawie szkół ludowych zwoływano później, wyprzedził był ostateczne zrehabilitowanie statutów seminaryalnych, gdyby, nie obawiając się niepożądanych dla władzy szkolnej, opinii i sądów, zapytano o zdanie także wszystkie organizacje nauczycielskie, statutowa reorganizacja seminaryów nie byłaby wywołała tych wstrętów i niezadowolenia, jakie ich powstaniu w rzeczywistości towarzyszyły.

Rada szkolna starała się wytrwać przy zasadzie, że nowe seminarya nie mają być wyrazem wyższego i niższego typu nauki, lecz że oba ich typy mają być równorzędne co do poziomu wykształcenia, jakiego udzielają, — a różnić się tylko powinny jakością, formalną stroną tego wykształcenia. Seminarya »wiejskie« czyli »przyrodniczo-gospodarcze« uwzględniają też w wyższym znacznie, od miejskich, zakresie nauki przyrodnicze wogółności, zużytkowując je głównie dla celów rolnictwa, sadownictwa itp. Nie są też one wcale szkołą, od miejskich seminaryów, łatwiejszą; przeciwnie, jeśli naukę ściśle wedle programu prowadzić się w nich będzie, to dać powinny wyższą sumę formalnej wiedzy, z życiem ludności rolniczej związanej. Takichsamyh też (niestety zbyt niskich kwalifikacyj) żąda się od kandydatów, wstępujących do tych, jak i do miejskich seminaryów.

Jako delegat świetnej Rady, znalazłem się już wobec dokonanego niejako w Radzie szkolnej dzieła reformy seminaryów nauczycielskich, bo nowa ustawa szkolna, przez Sejm uchwalona, wówczas była obowiązująca. W pełnych posiedzeniach Rady szkolnej, na których nowe statuty seminaryalne uchwalano, brałem jednak czynny udział i starałem się o łagodzenie rozbieżności charakteru seminaryów obu typów, a zwłaszcza o ułatwienie kandydatom nauczycielskim przenoszenia się z jednego zakładu do drugiego, bez względu na jego typowość. Ostatecznie zwyciężyła zasada, że przenoszenie się to, w zakresie pierwszych dwóch, względnie trzech lat, odbywać się może bez wstępnych egzaminów, które obowiązują dopiero dla kursu najwyższego.

Jak już wspomniałem, ustawa o drugotypowych seminarjach i statutowa ich organizacja, spotkały się z wielkiem, ze strony nauczycielstwa, niedowierzaniem. Podnoszono, że Sejm stwarza w ten sposób dwa typy, dwa rodzaje oświaty szkolnej: jeden wyższy, lepszy, dla większych miast i ludności miejskiej, drugi niższy i gorszy »dla chłopów«.

W zasadzie trudno zaprzeczyć, że jeżeli szkoła ma iść z życiem a nawet wymagania życia wyprzedzać, to i warunki życia uwzględniać powinna. A inne są te warunki na wsi, inne w mieście. Wskazaną więc jest rzeczą, aby szkoła ludowa wiejska w szczególności odmienny miała program nauki, od miejskiej. Odmienny, inny, — ale nie gorszy i nie pośledniejszy. Bo znowu jeżeli nauka szkolna, już na stopniu najniższym nawet, ma przedewszystkiem kształcić ogólnie, rozwijać władze umysłowe, czynić je pojemnemi i zdolnemi czy to do nauki wyższego stopnia, czy do samodzielnej umysłowej pracy w dalszem życiu, — to zarówno szkoła wiejska, jak miejska, do jednego zdążać muszą celu, a jedynie na odmiennym, w pewnej części planu szkolnego, materyale naukowym, wydoskonalać i rozwijać powinny umysły młodzieży. A więc i pewna suma wiedzy formalnej powinny im być wspólną.

Przyczyną nieufności nauczycielstwa do nowych typów seminaryalnych, była także obawa, że utrudnią one kandydatom seminarjów wiejskich, otrzymywanie posad w miastach. Jeżeli bowiem dotąd nie bez wielkich trudności mógł nauczyciel wiejski przedrzeć się przez kordon miasta i otrzymać w niem posadę, to odtąd, gdy nie tylko praktyka szkolna, lecz także zawodowa kwalifikacja, oddzielać go będzie od szkoły miejskiej, przenoszenie się nauczycielstwa, za awans i polepszenie bytu przez nie uważane, należeć chyba będzie do rzeczy wyjątkowych i bardzo trudnych. Nauczycielstwo wiejskie uchodzić może z czasem za pośledniejsze od miejskiego, pomimo że kwalifikacja jego w rzeczywistości nie będzie, a przynajmniej

Obawy nauczycielstwa. Podwyższenie płac nauczycieli wiejskich.

statutowo nie powinna być, od miejskiego pośledniejszą, lecz powinna być tylko inną.

Jedynem wyjściem z tej sytuacji, usunięciem mniej lub więcej umotywowanych podejrzeń, byłoby podwyższenie, i to znaczne, płac nauczycieli wiejskich i otwarcie dla nich różnej kategorii awansów wcale nie gorszych, od dotacyj nauczycieli miejskich. Tylko w ten sposób nauczyciela wiejskiego, mającego wcale nie łatwiejsze od jego miejskiego kolegi zadanie do spełnienia, przywiąże się do wsi, i nawzajem w ludności wiejskiej obudzi się zaufanie do szkoły. W przeciwnym razie i nauczycielstwo i opinia publiczna podejrzewać będą Sejm, że chciał dać wsi niższego gatunku nauczyciela, i dlatego nauczyciel ten tańszym jest od miejskiego.

V.

Stosownie do polecenia obecnego Sejmu, zwołała Rada szkolna kraj. w roku zeszłym i bieżącym szereg ankiet, mających objawić opinię co do ewentualnej reformy szkół ludowych męskich i żeńskich, a nadto co do nauki pewnych przedmiotów w szkołach średnich. Co do szkół pierwszej kategorii, wyraził Sejm życzenie, aby do ankiet powołano »osoby zawodowo i naukowo ze szkolnictwem obznajomione, a nadto osoby znane z działalności obywatelskiej w dziedzinie oświaty szkolnej obu narodowości«. O wyniku narad ankiety przedłożyć ma Rada szk. kraj. Sejmowi sprawozdanie wraz z odpowiedniami wnioskami.

Ankiety
szkolne.

Wywiązując się z tego zlecenia, zaprosiła Rada szk. kraj. do ankiet dla szkół ludowych wszystkich członków swojej sekcji I. (dla szkół lud.), wybitniejsze osobistości ze sfer nauczycielstwa, wszystkich posłów sejmowych, będących członkami komisji szkolnej i budżetowej itp. Posłowie reprezentować mieli sfery »znane z działania obywatelskiego w dziedzinie oświaty szkolnej«. Wogóle w doborze członków ankiety była Rada szk. może zbyt oględną i skrupulatną. Pomimo tego wyniki obrad pod wielu względami korzystne, dla zwolenników dotychczasowego kierunku szkolnictwa ludowego przyniosły niejednokrotnie wielką, mniejsza o to czy miłą, niespodziankę.

We wszystkich ankietach, dotyczących szkolnictwa ludowego, z których sprawozdania ogłoszono drukiem, brałem czynny udział, i często w nich głos zabierałem.

Na ankietach tych wyrażono między innemi pogląd, na który i ja także szczególniejszy położyłem

nacisk, że interesów oświatowych ludności wiejskiej i miejskiej nie należy rozgraniczać chińskim murem szkoły ludowej. Ludność wiejska musi także w zakresie edukacji swoich dzieci mieć swobodę ruchu i posiadać możność przenoszenia się do miasta, korzystania z średnich i wyższych zakładów naukowych. A swoboda ta tem jest dla ludności włościańskiej konieczniejszą, że rozdrobniona rola nie może już wystarczyć na utrzymanie gęsto rozsianej ludności wiejskiej.

Posłowie włościańscy, biorący udział w tych ankietach, żądali wprost, aby w szkołach ludowych, na wyższym stopniu nauki, uczono także języka niemieckiego, jako niezbędnego dla ludu, już choćby ze względu na powszechny obowiązek służby wojskowej. Jednem słowem godzono się na to, że szkoła ludowa nie może żadną miarą wytwarzać i popierać separatyzmu ludności wiejskiej od miejskiej, nie może przed dzieckiem wsi zamykać podwojów szkoły średniej i wyższej. Ze stanowiska ogólnego wykształcenia natomiast, jakie dawać powinna szkoła ludowa, nie należałoby jej przeciążać nauką języka niemieckiego, która ze szkoły ludowej tak wiejskiej, jak miejskiej, zupełnie powinna być usunięta. I na ten pogląd ja także godziłem się i godzę.

Rozwiązanie kwestyi przeniosłoby się zatem poza ramy szkolnictwa ludowego i przechodziłoby w zakres szkoły średniej. Jeżeli nauka języka niemieckiego rozpoczynałaby się dopiero w pierwszej klasie szkoły średniej lub wydziałowej, to wstęp uczniów wiejskich do gimnazyów, do szkół realnych i t. p. byłby w wysokim stopniu ułatwiony i tem samem zatarłaby się w pewnym stopniu różnica typowości szkół miejskich i wiejskich.

W łonie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych wypowiedziano też niejednokrotnie życzenie, aby nauka języka niemieckiego dopiero w szkole średniej się zaczynała, a petycję odpowiednią wniesiono do Sejmu na ostatniej jego sesyi. Sądzę też,

że 8 lat należyce udzielanej nauki w szkole średniej, w zupełności powinno wystarczyć do osiągnięcia należytych z niej rezultatów.

Pod wielu względami znamienne były wyniki dwudniowej ankiety z dnia 14. i 15. maja 1909 w sprawie dwutypowości szkół ludowych. Streszczając wyczerpującą dyskusję tej ankiety przyznał przewodniczący jej p. namiestnik Dr. Bobrzyński, że objawiła się w czasie jej obrad tendencja »aby pójść jak najdalej w tym kierunku, iżby pierwsze 4 lata nauki na wsi i w mieście, o ile się tylko da, ku sobie zbliżyć. Ma się to dokonać w ten sposób, że w szkołach miejskich, bez obniżenia poziomu dotychczasowego i bez cofania się wstecz, ma się Rada szkolna starać o uproszczenie planu naukowego. Co się zaś tyczy szkół wiejskich, tam w czterech pierwszych latach nauki ma plan naukowy i praktyka szkolna położyć większy nacisk na wykształcenie formalne tak, żeby młodzież w ciągu tych czterech pierwszych lat nauki, w tym kierunku osiągnęła jak najwięcej i miała tem samem ułatwione przejście do szkół miejskich, czy wogóle do szkół średnich. Dopiero od piątego roku nauki, zarówno szkoły miejskie, jak wiejskie muszą zachować swój odrębny charakter i kierunek«.

Zbliżenie nauki wiejskiej do miejskiej.

Już ten wynik, pierwszej z rzędu ankiety, objawił tendencję przeciwną od tej, jaką powodował się Sejm poprzedni, uchwalając dwutypowość seminariów nauczycielskich i tem samem szkół ludowych. Podczas bowiem gdy ankietą zbliża szkołę wiejską do miejskiej, Sejm w najnowszej ustawie zdążał do ich separatyzmu.

Za jednotypowością nauki na stopniu pierwszych czterech lat oświadczyłem się też w ankiecie, podnosząc, że ludność miejska i wiejska nie może żyć zdala od siebie, lecz musi spotykać się na polu życia obywatelskiego, musi więc także mieć pewien grunt wspólny, wspólną kulturę narodową*).

*) Protokoły stenograficzne pierwszej i drugiej ankiety szkolnej. We Lwowie. Nakładem c. k. Rady szkolnej kraj. 1909.

Ankieta w sprawie reformy szkół ludowych typu miejskiego i szkół wydziałowych dostarczyła wiele cennego materiału krytycznego, którego zużytkowanie w praktyce, mogłoby się w wysokim stopniu przyczynić do ożywienia szkół wydziałowych, nie cieszących się taką frekwencją, jakiej się po nich spodziewano.

Szkoły
miejskie
i wydziałowe.

Zabrawszy głos nad tym przedmiotem, oświadczyłem się za opinią, że w szkołach wydziałowych zwrócić należy przede wszystkim większą, niż dotąd, uwagę na wykształcenie formalne. Anomalią jest w niej 36 godzin nauki. Należy zmniejszyć tę liczbę godzin nauki. Szkoła wydziałowa powinna dać uczniowi taką wprawę w myśleniu, aby w każdym zawodzie dał sobie rady. Szkoły wydziałowe dostarczają największego kontyngentu kandydatów i kandydatek do seminariów nauczycielskich; jest więc rzeczą konieczną, aby i z tego także względu podnieść poziom wiedzy formalnej u tych uczniów. Na zawodowość należałoby położyć nacisk dopiero w ewentualnie dodać się mającej klasie czwartej.

Opinia ta przeważała też w ankiecie, która stwierdziła, że szkoły wydziałowe nie spełniły, na ogół biorąc, przywiązanych do nich nadziei. Cieszą się one względną frekwencją tam, gdzie niema szkół średnich, ani szkół fachowych; w większych miastach frekwencja, w wyższych zwłaszcza klasach, jest w szkołach wydziałowych słaba i dopiero w ostatnim roku nieco się ożywiła.

Ankieta
w sprawie
administracji
szkolnej.
Kursa dla
analfabetów.

Poważnego materiału dla spraw szkolnictwa ludowego dostarczyła trzecia z rzędu ankieta, która 19. i 20. lipca r. z. odbyła się w kwestyach administracji szkolnej. Zastanawiano się przede wszystkim nad takim zorganizowaniem szkół ludowych, aby one objęły całą działość w wieku szkolnym, a nadto nad zakładaniem kursów dla dorosłych analfabetów. Na ankiecie tej parokrotnie głos zabrawszy, wyraziłem opinię, że zadaniem krajowej administracji szkolnej powinno być zasilanie szkołami ludowymi wszystkich gmin, bez

względu na to, czy one wykazują ustawą przepisaną dla szkoły liczbę dzieci. Miejscowości, mające mniejszą, od ustawowej, liczbę dzieci w wieku szkolnym, a ze względu na fizyczne właściwości terenu, nie mogące ich posyłać do szkoły najbliższej, powinny otrzymać szkołę z funduszków krajowych. Prawo decyzji pod tym względem przysługiwać powinno Radzie szkolnej krajowej. Zwróciłem też uwagę na obowiązek, ciążyący na całym kraju, co do zakładania kursów dla dorosłych analfabetów nie tylko po większych miastach, lecz także po miasteczkach i po wsiach. Jeżeli ktoś do 20 lub 30 roku życia nie nauczył się czytać i pisać, to nie wynika z tego, aby także przez resztę życia musiał być analfabetą. A kraj winien jest, że nie dał mu możliwości zdobycia nauki i kraj winien ten błąd swój naprawić. Doświadczenia, poczynione przez T. S. L., dały w zakresie nauki dla dorosłych analfabetów, bardzo cenne wskazówki i ze wskazówek tych należy administracji szkolnej skorzystać. Sejm powinien w wydatnej mierze rozwinąć w tym kierunku akcję i nie szczędzić na ten cel funduszków. Nauczyciele ludowi powinni za udzielanie tej nauki stosownie i godnie być wynagradzani.

Zajmowano się na tej ankiecie, oprócz wielu innych spraw administracyjnych, także kwestją przymusu szkolnego. Zabrawszy głos w tej sprawie, nie oświadczyłem się wprawdzie przeciw przymusowi, lecz radziłem jak najwzględniejsze tegoż stosowanie. Przedewszystkiem nie należy dopuszczać żadną miarą do tego, aby włościanin grzywny szkolne odsiadywał w areszcie. Będzie on wtedy oświatę, kulturę, stawiał w pewnej koniunkturze z więzienną norą. Lud sam odczuwa już dzisiaj potrzebę szkoły i upomina się o nią. Przyczyną nieposyłania dzieci do szkoły bywa zazwyczaj nędza, dzięki której rodzice uważają swoje dzieci za siły robocze. Miejmy nadzieję, że gdy rodzice lepiej mieć się będą i nie będą sami analfabetami, to ustanie także potrzeba zmuszania ich, aby dzieci swoje do szkoły posyłali.

Przymus
szkolny.

Wykształce-
nie kobiet.

Wreszcie bardzo ważną dla edukacji publicznej była w tym roku zwołana przez Radę szkolną ankietą w sprawie wydziałowych szkół żeńskich, przyczem rozstrząsano także doniosłej wagi kwestye wychowania i wykształcenia kobiecego w ogólności.

W doniosłej tej sprawie miałem sposobność niejednokrotnie, tak na sekcyjnych, jak na pełnych posiedzeniach Rady szkolnej krajowej, wypowiedzenia swej opinii. Za rzecz wprost niezrozumiałą i niczem nie dającą się usprawiedliwić uważam, że państwo, jako takie, dla wyższego wyształcenia kobiet żadnego nie objawia zrozumienia. Oprócz seminariów nauczycielskich żeńskich, będących właściwie szkołą fachową o specjalnym, zawodowym celu i należących do zakresu szkół ludowych, administracya państwa zupełnie uwalnia się od utrzymywania szkół dla kobiet, zwalając cały ciężar finansowy utrzymywania szkół żeńskich na gminy, kraj i prywatne instytucye. O zakładaniu szkół średnich dla kobiet, ministerstwo oświaty ani słyszeć nie chce. Wniosek w tym kierunku przezemnie na jednym z posiedzeń pełnej Rady szkolnej krajowej postawiony, został wprowadzie uchwalony, nie doznał jednak w ministerstwie uwzględnienia. Rząd wysiła się jedynie na pomysły reorganizacyi liceów żeńskich, którym atoli odbiera cechę żywotności przez to, że odmawia ich absolwentkom tych praw, które uzyskują abiturientki gimnazyów żeńskich.

W ankietach, zwoływanych przez Radę szkolną krajową, nie zapadały oczywiście żadne uchwały, lecz wyrażone na nich opinie ukazały się drukiem w obszernem streszczeniu. Rzeczą będzie Rady szkolnej wysnuć z nich ostateczne wnioski i przedłożyć je Sejmowi. Wyniki ankiet posiadać będą, ze wszech miar aktualne znaczenie i powinny wpłynąć na wywołanie pewnych zmian w dotychczasowych kierunkach oświatowych naszego szkolnictwa.

VI.

Głównem zadaniem mojem, jako delegata Światnej Rady, było dokładanie sił, aby sprawy szkolnictwa miejskiego wszelkiej kategorii, w tym duchu i w tej mierze znajdowały załatwienie, jak to leży w interesie miasta, i w myśl opinii, jaką wyowiadały miejskie czynniki autonomiczne. Jako członek sekcji szkolnej Światnej Rady, od chwili, gdy do niej mam zaszczyt należeć, starałem się gorliwy w jej obradach brać udział i pośredniczyć w Radzie szk. kraj. we wszystkich sprawach, które tutaj poruszano. Niemniej uważałem się za powołanego do popierania w Radzie szk. kraj. wszystkich spraw i interesów szkół krakowskich, które w Radzie szk. okr. miejskiej w jakiejkolwiek formie były traktowane. Szukałem też zetknięcia się z organami Rady szk. okr. miejskiej, zasięgając u nich informacyi o toku spraw i uchwałach przedewszystkiem takich, które ze strony Rady szk. kraj. potrzebowały zatwierdzenia. Jako autonomiczny członek Rady szk. kraj. uważałem za miarodajną dla siebie opinię zarówno czynników, do organizacji Światnej Rady bezpośrednio należących, jak biorących udział w Radzie szk. okr. miejskiej.

Przyznać muszę, że w Radzie szk. kraj. organizacyjne sprawy szkolne krakowskie traktowane były bez uprzedzeń i z życzliwością. Pomimo tego etatowanie szkół wydziałowych lub czteroklasowych, zwłaszcza otwieranie nowych szkół miejskich, z powodu przepełnienia dotychczasowych i zbyt wielkiej liczby klas równorzędnych w pewnych zakładach,

Szkoły
miejskie
w Krakowie.

natrafiało często nie ze strony Rady szk. kraj. lecz ze strony Wydziału krajowego, na poważne trudności z powodu funduszków, których udzielenie było z tą akcją nieodzownie związane. Wydział krajowy prze-wlekał też prawie zawsze tego rodzaju sprawy, stara-jąc się nakłonić gminę m. Krakowa, aby nowe lub zreorganizowane szkoły przejmowała na etat miejski. Ostatecznie przyznać muszę, że po dłuższych certacyach, Wydział kraj. czynił zadość naglącej po-trzebie. We wszystkich tego rodzaju kontrowersjach starałem się, wedle sił i możliwości, popierać w Radzie szk. kraj. uprawnione interesa szkolnictwa miejskiego, utrzymując w tej akcji kontakt zarówno z reprezen-tacją miejską, jak z sejmowymi posłami miejskimi, gdyż akcja ta, z natury rzeczy, przenosić się często musiała na teren sejmowy.

Przeciążenie
Krakowa
i Lwowa
wydatkami
na szkoły.

Z pośrednictwa zaś mego wynoszę przede-wszystkiem przekonanie, że dalszy rozwój szkolni-ctwa miejskiego w Krakowie zależny jest od pewnego, stałego unormowania finansowego poparcia, jakiego to szkolnictwo doznawać powinno ze strony kraju. To poparcie jest dotychczas niewystarczające, gmina m. Krakowa, ze względu na stan swoich finansów, nie może, bez bardzo poważnego ryzyka, w wydat-kach na szkoły iść jeszcze dalej, niż idzie dotąd. Miasto nie jest w możliwości finansowej kreować, względnie etatować szkoły, jeżeli nie zechce obciążać budżetu swojego wydatkami, przechodzącymi jego siłę ekonomiczną.

Ilekroć w Radzie szk. kraj. postulaty krakow-skie w tym kierunku poprzeć się starałem, spoty-kałem się z argumentem, że gmina miasta Lwowa utrzymuje wszystkie szkoły ludowe miejskie, podczas gdy Kraków ciężarem tym dzieli się z krajem. Jest to pogląd, pokutujący widocznie głównie w Wydziale krajowym, a mający tylko pozory słuszności. Pozory, — powiadam, bo przedewszystkiem Lwów rozporządza całą masą dochodów w dziale podatków miejskich, jedynie z tego tytułu, że uznano go za istotną sto-licę kraju, podczas gdy Krakowowi zostawiono tytuł

stołecznego miasta, zwalniając go wspaniałomyślnie od pobierania podatków od wielu instytucyj i przedsiębiorstw, które na terenie naszym operują, a we Lwowie mają zarządy centralne. Natomiast pozostawiono Krakowowi mandat reprezentowania »duchowej stolicy Polski« z jej wspaniałemi zabytkami przeszłości, wielkiem kulturalnem zadaniem i naturalnie z połączonemi z tą reprezentacją wydatkami.

Kwestya utrzymywania szkół ludowych miejskich z funduszków krajowych, staje się zresztą coraz bardziej piekącą także dla gminy lwowskiej, która upada już pod ciężarem budżetu szkolnego i z coraz większą trudnością sprostać jest w stanie swojemu zadaniu.

Uregulowanie, i to ile możliwości ustawowe, zobowiązań funduszu krajowego wobec potrzeb szkół miejskich w Krakowie, staje się piekącą potrzebą, zwłaszcza po przyłączeniu gmin okolicznych, których szkoły, na modłę wielkomiejską zreorganizowane, czempredziej w nowych trzeba będzie pomieścić budynkach i stosownie zaopatrzyć w środki naukowe.

O wzroście i rozwoju szkolnictwa miejskiego świadczą najlepiej następujące daty statystyczne:

Przed czterema laty (w roku szk. 1907/8) było w Krakowie 15 szkół wydziałowych męskich i żeńskich, o 66 etatowych i nadetatowych klasach razem; szkół pospolitych męskich i żeńskich było w tym samym roku 26, o 148 klasach etatowych i nadetatowych. W bieżącym roku szkolnym liczy Kraków: szkół wydziałowych męskich 6, żeńskich 10 (wraz ze szkołą św. Scholastyki) razem 16, z 78 klasami etatowemi i nadetatowemi razem. Szkół pospolitych męskich i żeńskich, wraz z przyłączonemi gminami, liczy »Wielki Kraków« 38, — a więc wraz ze szkołą św. Scholastyki liczy w tej chwili Kraków 39 szkół miejskich, w których skład wchodzi klas etatowych 193, nadetatowych 107, razem 300 klas, w porównaniu ze 148 klasami z lat poprzednich. Liczba szkół zwiększyła się więc w czterech latach o 13, liczba klas, będąca właściwą miarą

Ze statystyki
szkolnej
m. Krakowa.

frekwencji, zwiększyła się w tysiąc razy więcej, niż w dwójnasób. Pewna ulga w rozmieszczeniu dzieci szkolnych dałaby się wprowadzić wydedukować z liczb frekwencji, bo gdy 1907/8 w 148 klasach mieścić się musiało 10.315 uczniów i uczenic, to dzisiaj na 300 klas wypada ogółem 16.844 uczących się płci obojga, — mimo to jednak jest to liczba stanowczo (na jedną klasę przeciętnie 58) za wysoka, nie mówiąc o tem, że dzieci nie są równomiernie po wszystkich szkołach rozmieszczone.

Niedosta-
teczna liczba
sił nauczy-
cielskich.

W tym rozwoju szkolnictwa miejskiego w Krakowie uderza nadmiernie wielka liczba klas nadetatowych, którym odpowiada także niestosunkowo wielka liczba nauczycieli i nauczycielek tymczasowych. I tak w r. szk. 1909/10 było w Krakowie nauczycieli i nauczycielek (bez nauczycieli religii) 308, z tego tymczasowych nauczycieli 88, tymczasowych nauczycielek 45, razem 133 tymczasowych posad nauczycielskich. Przedewszystkiem jest to wogóle, w stosunku do liczby klas, za mała liczba sił nauczycielskich, czego następstwem jest, że w razie nagłej i nieprzewidzianej, dłuższej absencji nauczyciela, zarządzenie za niego zastępstwa jest rzeczą bardzo trudną, na czem cierpi ciągłość nauki. Kwestyę tę, poruszaną parokrotnie w Świetnej Radzie, podniosłem także w Radzie szkolnej krajowej, wskazując na potrzebę utrzymywania stałych zastępców i zastępczyń nauczycielskich, jak się to praktykuje we wszystkich większych miastach. W Radzie szkolnej krajowej atoli postawiono tę kwestyę, jak zwykle w podobnych razach, na punkcie finansowym i zapytano: Kto będzie opłacać tę nową kategorię nauczycieli? Kraj, czy miasto? Na tym punkcie rzecz utknęła, sądziłem bowiem, że fundusz krajowy, jako ponoszący wydatki na większą część szkół krakowskich, powołany jest także do kompletowania doraźnego sił nauczycielskich.

Jest to jednym z wielu dowodów, że kwestya ostatecznego uregulowania rozdziału wydatków na szkoły w Krakowie między kraj i gminę, w stosunku

odmiennym od dotychczasowego, i to w jak najkrótszym czasie, w drodze ustawowej załatwiona być powinna.

Nadmiernie wielka liczba klas nadetatowych jest, jak wszędzie, tak i w Krakowie, objawem dla nauki szkolnej bardzo niekorzystnym. Najpierw przeciążone jest przez to kierownictwo zakładu, powtórnie klasy nierzadko rozrzucone są poza głównym budynkiem szkolnym, a wszystkie wykazują nadmierną liczbę uczniów, względnie uczenic. Jeśli się nadto zważy, że kierownicy szkół sami obarczeni są nauczaniem w szkole, to zrozumie się trudności w kierowaniu takimi zakładami.

Wyrządza się więc, przez nieetatowanie szkół i klas, szkodę dla nauki szkolnej, dla postępu uczniów. Ale wyrządza się przez to także niezasłużoną krzywdę nauczycielom i nauczycielkom, zmuszonym bardzo długo czekać, zanim otworzą się dla nich szanse uzyskania stałych posad. Jednem słowem, utrudnia się stosunki awansowe ludziom, posiadającym wszelkie kwalifikacje do objęcia stałych posad nauczycielskich i faktycznie spełniających samoistne obowiązki swojego zawodu.

Jak bowiem niejednokrotnie Świetna Rada przy nadawaniu posad nauczycielskich, w szkołach przez miasto utrzymywanych, przekonać się mogła, kwalifikacje zarówno nauczycieli, jak nauczycielek krakowskich, przeważnie przewyższają znacznie miarę przez ustawy wymaganą. Wśród nauczycielstwa krajowego objawia się uznania godna dążność do zdobywania wiedzy w szerszym zakresie, niż tego żąda ustawa. Nauczycielstwo zaś krakowskie wyzyskuje bardzo skwapliwie możliwość korzystania z wyższych zakładów naukowych i instytucyj oświatowych, istniejących w mieście, a współzawodnictwo pod tym względem wydaje rezultaty, nie mogące pozostać bez korzystnego wpływu na jakość udzielanej przez nie nauki. Specyalne studia, uczęszczanie na uniwersytet i zdawanie colloquiów a nawet egzaminów nauczycielskich dla szkół średnich, wreszcie czynny

Klasy nadetatowe.
Tymczasowi nauczyciele.

Wyższe studia i kwalifikacje nauczycielstwa krakowskiego.

udział w literaturze pedagogicznej, świadczą o podwyższającym się poziomie intelektualnym i naukowym nauczycielstwa krakowskiego. Jako członek Rady szkolnej krajowej z przyjemnością też stwierdzić mogę, że najwyższa ta magistratura szkolna, na ogół biorąc, nie miała do czynienia z zarzutami, mogącemi podawać w wątpliwość uzdolnienie, szczerą chęć i skuteczność pracy nauczycielstwa krakowskiego. I jak Świetna Rada, tak i Rada szkolna krajowa miała jedynie, przy rozstrzyganiu awansów, skrupuły co do wyboru między stopniami uzdolnienia i liczbą lat służby kandydatów i kandydatek.

Wobec tego poczuwania się nauczycielstwa wielkomińskiego do samokształcenia się, spada tem większy na gminę i kraj obowiązek podjęcia starań, aby dla nauczycielstwa wytworzono silniejszą podstawę i lepsze warunki materialnego bytu, przede wszystkim przez organizowanie szkół nowych i etatowanie istniejących.

Organizacya
i budowa
szkół
miejskich.

Tymczasem organizacya ta postępowała wprawdzie w ostatnich dwóch latach rażniej, niż w latach poprzednich (w r. 1907/8 nie zorganizowano żadnej szkoły), ale nie dotrzymywała kroku rosnącej potrzebie. I tak w roku szk. 1908/9 zorganizowano dwie szkoły czteroklasowe pospolite męskie (XXVI i XXVIII); w roku szk. 1909/10 zorganizowano czteroklasową szkołę pospolitą żeńską (XXVIII), zetatowano 4 i 5 klasę wydziałową w szkole wydziałowej IX im. Konarskiego, zetatowano nadto klasy 1, 2 i 3 wydziałowe męskie w szkole im. św. Mikołaja. Wreszcie zreorganizowano szkoły (od XXIX do XXXVIII) w przyłączonych do Krakowa gminach podmiejskich. Już dzisiaj atoli istnieje w Wielkim Krakowie 10 szkół wydziałowych męskich i żeńskich, o których zorganizowanie rozwinąć trzeba będzie w najbliższym czasie usilne starania.

Jako delegat Świetnej Rady pośredniczyłem przy etatowaniu wymienionych tutaj szkół w Radzie szkolnej krajowej i starałem się akcyę tę wedle możliwości przyspieszyć. Jak już wspomniałem, akcyą

ta napotykała na trudności, które piętrzą się n. p. obecnie gdy zachodzi nagła potrzeba utrzymania czwartych klas wydziałowych w szkołach męskich na Smoleńsku i na Kleparzu. Ponieważ klasy te nie są objęte normą ustawową, Wydział krajowy usuwa się od ich utrzymywania, a Rada szkolna krajowa wystąpiła z radą, aby gmina Krakowa zwróciła się o subwencję na te klasy do Sejmu i do ministerstwa oświaty. Tymczasem zarządy szkół zmuszone były klasy te, do których zgłosiła się nadspodziewanie wielka liczba uczniów, otworzyć i utrzymać. To jeden z wielu objawów przeszkód, z jakimi ze strony kraju, spotyka się rozwój szkolnictwa miejskiego.

Niepodobna żądać, aby gmina ciężar dalszego etatowania szkół brała na swój rachunek, zważywszy, że nowe ją czekają i to bardzo znaczne wydatki na budowę szkół. Staranność i gorliwość gminy pod tym względem jest chyba wyższą ponad wymaganą miarę i przyświecać powinna przykładem dla administracji szkół państwowych. Podczas bowiem gdy gmina miasta Krakowa co roku prawie wznosi monumentalne, pałacowe gmachy szkolne, z uwzględnieniem najnowszych postulatów higieny i nauki, to rząd tłóczyć się każe młodzieży w wynajętych lokalach, urągających najskromniejszym wymaganiom zdrowotności. Obecnie gmina krakowska, prócz szkół, objętych dawnym planem budowlanym, przystąpić będzie musiała do zaopatrzenia przyłączonych gmin w nowe budynki szkolne. I tak *Ludwinów* w odziedziczyliśmy bez budynku szkolnego. Nauka odbywa się tam w lokalu wynajętym, nie wytrzymującym pobłażliwej oceny. Budowa szkoły jest tu nieodzowną i nie dającą się odwlec koniecznością. *Tosamo* powiedziećby trzeba o *Łobzowie* i *Półwsiu Zwierzynieckiem*, gdzie budynki szkolne uznano za zupełnie nieodpowiedne i niewystarczające. Nieda się także na dłuższą metę odwlec budowy nowych szkół w *Dębnikach*, w *Nowej* i w *Czarnej Wsi*.

Kraków znajdzie się niebawem wobec konieczności zaciągania nowej pożyczki na budowę szkół. I tutaj byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby Sejm krajowy uchwalił wniosek p. Kleskiego, żądający utworzenia stałego funduszu na budowę szkół w miastach, podobnie jak utworzono fundusz budowy szkół wiejskich. Miasta wystąpić muszą z tem żądaniem, z tem większą stanowczością, że wydatki ich na cele oświatowe rosną w szalonej wprost progresyi, podczas gdy Sejm ani państwo nie otwierają im nowych źródeł dochodów.

Gmina
wobec
wykształce-
nia kobiet.

Kraków może z tem silniej umotywowaną wystąpić pod tym względem pretensją, że w zakresie oświatowym dobrowolnie i z własnej inicjatywy podejmuje coraz dalej sięgającą akcyę. Dotyczy ona w pierwszym rzędzie kształcenia kobiet, zaniedbanego, rzec można w zupełności przez ministerstwo oświaty. — Dość przypomnieć żywą na tem polu działalność Świetnej Rady, podejmowaną w myśl wniosków Sekcyi szkolnej, rozwijającą pod przewodnictwem p. Bandrowskiego bardzo impulsywną działalność.

Kraków ma prawo pochlubić się, że w roku 1909/10 otworzył pierwszą w Austrii kuchnię szkolną, połączoną ze szkołą gospodarstwa domowego. Na razie uczennice 4 i 5 klasy szkół wydziałowych im. Konarskiego i Oleśnickiego pobierają tutaj obowiązkową, praktyczną naukę gospodarstwa domowego. Uczennice mieniają się w ten sposób, że raz na tydzień przychodzą do »kuchni« gdzie przez 4 godziny zajęte są, pod przewodnictwem ukwalifikowanej nauczycielki, gotowaniem objadu, który następnie same spożywają. Nauka trwa od godziny 10 do 12 i odbywa się zupełnie bezpłatnie. Rodzice powitali tę nową instytucyę, będącą bardzo pożądanem uzupełnieniem teoretycznego wykształcenia dziewcząt, bardzo przychylnie, uczennice też chętnie garną się do tej nauki, która w życiu codziennem odda im niewątpliwe usługi. Nietylko bowiem udzielana tutaj bywa »sztuka« gotowania, lecz w uczeni-

cach obudza się zamiłowanie do zajęć gospodarskich, do czystości, porządku w domu, daje się im zasadnicze pojęcie pracy dla rodziny.

W świeżej pamięci mamy dopiero co otwartą drugą szkołę miejską tej kategorii. Nowego typu szkoła gospodarstwa domowego, o szerszym od tamtej zakresie działania, daje całokształt wiadomości potrzebnych kobiecie, jako żonie i matce rodziny. Szczegółów programu tej szkoły nie chcę tutaj powtarzać ze względu na informacyjne, których w tym względzie w najnowszym czasie udzielały dzienniki.

Inicjatywa i starania o wprowadzenie tych szkół w życie, są zasługą referenta Sekcji szkolnej, r. m. Wasunga, który sprawom wykształcenia kobiecego, w zakresie działalności Świetnej Rady, z gotowością poświęca czas i siły. Rada miasta ma prawo pochłubić się kreowaniem tych szkół, które wyjdą na istotny pożytek całych pokoleń kobiecych. Rada szkolna krajową nie skąpiła tej akcji swojego uznania, a Sejm krajowy, uznając doniosłość szkół tej kategorii, dzięki skutecznej interwencji krakowskich posłów sejmowych, udzielił gminie naszej znacznej na ten cel subwencji.

Wobec stanowiska ministerstwa oświaty, odmawiającego z zasadniczych względów, finansowego poparcia dla średnich szkół żeńskich, siłą faktu narzuca się większym gminom kraju, między niemi gminie miasta Krakowa, obowiązek otwarcia i utrzymania bogdaj jednej średniej szkoły żeńskiej. Obowiązek to tem większy, że w Krakowie istnieją prywatne gimnazya żeńskie, przez miasto subwencyonowane, które jednak bez pobierania znacznie-szych opłat za naukę od większej części uczennic, istniećby nie mogły. Odczuwając ten obowiązek, uchwaliła Sekcja szkolna, a Świetna Rada zatwierdziła, plan nauki dla miejskiego gimnazjum realnego żeńskiego. Plan musi wprawdzie w zasadniczych punktach zgadzać się z typem rządowych gimnazyów realnych męskich, albowiem szkoła mu-

Miejskie
realne
gimnazjum
żeńskie.

siałyby otrzymać prawo publiczności, lecz dąży do wytworzenia szkoły nowej, zastosowanej do potrzeb kobiecego życia. Wprowadzono więc do planu naukowego tej szkoły roboty kobiece i naukę gospodarstwa domowego we wszystkich klasach, a nadto w znacznym zakresie stosowne ćwiczenia fizyczne. Gimnazjum to miało zastąpić obecną szkołę św. Scholastyki, opartą na przestarzałej organizacji i planie naukowym, nie odpowiadającym nowym wymaganiom.

W sprawie tej pośredniczyłem w prezydium Rady szkolnej krajowej wraz z przewodniczącym sekcji szkolnej Świetnej Rady r. m. Bandrowskim i jej referentem r. m. Wasungiem. Propozycję nasze streszczały się w tem, aby stopniowo związać poszczególne klasy wydziałowe szkoły św. Scholastyki, przenosząc uczennice do innych szkół wydziałowych żeńskich w mieście, a opróżnione przez to sale szkolne użyć na utworzyć się mające klasy realnego gimnazjum żeńskiego, dopóki gmina nie będzie w możności dla tej nowej szkoły zbudować gmachu osobnego.

Rada szkolna kraj. zrazu zajęła w tej sprawie dość przychylne stanowisko, później atoli, gdy czas nagiął i gdy przyspieszyć chciałem decyzję, poglądy zmieniać się zaczęły na niekorzyść propozycji gminy m. Krakowa. W Radzie szkolnej krajowej podnoszono skrupuły, czy należy gminę zwalniać z obowiązku utrzymywania nadal szkoły św. Scholastyki, która znalazła tutaj obrońców, i proponowano miastu otwarcie żeńskiego gimnazjum realnego oddzielnie i niezależnie od szkoły św. Scholastyki, która nadal miałaby utrzymaną być w dotychczasowym swoim charakterze.

Rzecz nie została dotąd załatwioną, pomimo że ze swej strony starałem się w Radzie szkolnej krajowej poprzeć żądania Świetnej Rady.

Na wszelki sposób wprowadzenie tej sprawy, dla wykształcenia kobiecego tak ważnej, na porządek dzienny i otwarcie dwóch szkół gospodarstwa ko-

biecego, chlubnie świadczą o inicjatywie i ofiarności gminy na zaniedbane przez rząd wykształcenie kobiet. Na rok przyszedł pozostać jeszcze reforma kursów robót kobiecych i przekształcenie ich na samodzielną szkołę przemysłową dla kobiet.

W przeciwieństwie do tych usiłowań gminy m. Krakowa, rządowa administracja szkolna daje gorszący przykład uchylania się nie tylko od nowych, duchem czasu dyktowanych zobowiązań, lecz zaniedbywania i lekceważenia obowiązków już raz przyjętych. Jaskrawym tego dowodem jest seminarium żeńskie w Krakowie. Przedewszystkiem nie może ono ani w połowie pomieścić zgłaszających się kandydatek. Administracja szkolna argumentuje, że ta liczba absolwentek seminarialnych, które zgłaszają się obecnie do służby w szkołach ludowych, przeszła istotne zapotrzebowanie i grozi dalszym wypaczaniem liczebnej równowagi między męskim a żeńskim personelem nauczycielskim. Ministerstwo oświaty patrzy więc z zupełną obojętnością na jedyny w swoim rodzaju fakt istnienia w kraju większej liczby prywatnych seminarjów nauczycielskich (22) od rządowych i ani myśli zwiększać liczby (3) seminarjów nauczycielskich żeńskich, zadawalniając się udzielaniem prawa publiczności seminarjom prywatnym.

Seminarium
żeńskie
w Krakowie.

Ministerstwo oświaty w argumentacji swojej atoli zapomina o tem, że seminarja żeńskie, w braku innych publicznych szkół wyższych dla kobiet, zastępują ich miejsce. Jeżeli więc rząd zamyka przed uczenicami podwoje seminarjów, to ma obowiązek wskazać im podwoje innych, przez siebie utrzymywanych, zakładów naukowych. Dopóki zaś tego nie uczyni, jest barbarzyństwem utrudniać uczniom wstęp do zakładów państwowych, mających zresztą także ogólniejsze zadanie wychowawcze. To postępowanie ministerstwa oświaty utrudnia więc tylko pobieranie nauki w tej kategorii zakładach, ale nie zwraca uczennic do szkół innych, skoro n. p. w Krakowie i Lwowie, gdzie nie brak także szkół

średnich żeńskich, prywatne seminarya żeńskie wykazują bardzo silną frekwencję.

Przytem pomieszczenie seminaryum żeńskiego w Krakowie urąga najskromniejszym wymaganiom nauki i higieny. Przy każdej sposobności podnosiłem też w Radzie szkolnej krajowej niedostateczność udotowania tego zakładu nakowego, wskazując na konieczność rozwinięcia go i pomieszczenia w sposób odpowiedni. Jak już miałem sposobność w Świetnej Radzie wyjaśnić, Rada szkolna krajowa ma zamiar przedstawić ministerstwu oświaty projekt i plan budowy gmachu dla seminaryum żeńskiego w Krakowie. W tym celu wskazała też komisya, do której także wraz z radcami szk. Sołtysikiem, radcą dworu Dworskim i wiceprezydentem Sarem należałem, odpowiednio place budowlane pod to seminaryum, którego dalsze pozostawienie w dotychczasowych warunkach wypaczyłoby zupełnie jego dalszą działalność.

Druga
posada
inspektora
szkolnego.

Jedną z ważnych spraw szkolnictwa krakowskiego, które w ciągu ostatniego trzechlecia doczekały się załatwienia, było zamianowanie drugiego inspektora okręgowego dla miasta Krakowa. Wzrastająca z każdym rokiem frekwencja i połączona z tem liczba nowych klas i szkół, zwłaszcza z powodu przydzielenia gmin podmiejskich do Krakowa, czyniła kwestyę należytego, bezpośredniego nadzoru szkolnego ze wszech miar aktualną. Poparcie na stanowisko to światłego pedagoga o szerszej kulturze i znajomości szkoły, którego kwalifikacye zyskały zresztą w Radzie szkolnej krajowej pełne uznanie, uwieńczone zostało korzystnym wynikiem i wyjdzie, jak nie należy wątpić, na istotny pożytek oświaty i szkolnictwa miejskiego w Krakowie.

VII.

Rezultatem rozmaitych przyczyn, głównie jednak wynikiem coraz większego rozwoju szkolnictwa ludowego i ekonomicznego podnoszenia się kraju, był z każdym rokiem żywiołowo rosnący napływ młodzieży włościańskiej do naszych gimnazyów. Szkoły te, będące niegdyś zakładami wychowawczymi dla synów mieszkańców miast, stały się w krótkim czasie szkołami powszechnymi, za pomocą których masy ludowe wywalczają dla swych dzieci wyższą pozycję społeczną i wyższą kulturę. Na ten napływ młodzieży ze wsi do gimnazyów, nie była przygotowana administracja szkolna i przez dłuższy czas zadowalała się ubolewaniem z powodu »niezdrowego« objawu społecznego, grożącego rzekomą »hiperprodukcją inteligencji«. A ponieważ liczby gimnazyów nie zwiększano w stosunku do wzrostu ich frekwencji, więc bezpośredni następstwem tego systemu nie było, bo być nie mogło, obniżenie liczby uczniów w gimnazyach, lecz ich niebywałe przeludnienie, i co za tem idzie, znaczne pogorszenie materialnych warunków, w jakich zakłady te pracowały.

Aż do roku szk. 1893/4 wzrost frekwencji w gimnazyach Galicyi był nieustanny, ale możnaby go jeszcze uważać za normalny. Mimo tego jednak już wtedy przepełnienie zakładów wciąż rosło, ministerstwo oświaty bowiem organizowało nowe gimnazya w tempie zbyt powolnem. Wskutek tego zaniedbania już w r. szk. 1893/4 stosunki w tych szkołach stają się pod względem ilości uczniów nieznośne. Wobec 28

Szkoły
średnie. —
Gimnazya.

Wzrost
frekwencji
w gimna-
zyach.

istniejących w tym roku w Galicyi gimnazyów państwowych, ilość uczniów przypadających przeciętnie na jeden zakład wynosiła 454. Gimnazya były więc już wtedy wogóle dość silnie przepełnione, a w wielu z nich przepełnienie dochodziło do rozmiarów, utrudniających w wysokim stopniu wszelką skuteczną działalność.

Począwszy jednak od r. szk. 1894/5 niezdrowe te stosunki zaczynają się coraz szybciej pogarszać, napływ bowiem młodzieży do gimnazyów wprost przerażająco wzrasta, a ministerstwo oświaty nie robi nic, aby temu stanowi rzeczy zaradzić. W roku 1894/5 ilość uczniów w gimnazyach zwiększyła się w porównaniu z rokiem poprzednim o 528, a rząd mimo to żadnego nowego gimnazjum nie założył. W roku 1895/6 ilość uczniów zwiększa się znowu o 730, a więc wraz z przyrostem roku poprzedniego o 1258, który to przyrost sam dla siebie wymagałby założenia 3 do 4 gimnazyów; rząd zaś założył w tym roku tylko jedno gimnazjum (ruskie). W roku szk. 1896/7 liczba uczniów wzrasta o 794, w r. 1897/8 o 784, w r. 1898/9 o 898, w r. 1899/900 o 1064, czyli w tych trzech latach razem o 3540, co wymagałoby założenia co najmniej dziewięciu nowych gimnazyów; administracya szkolna tymczasem nie zakłada w tych latach ani jednego. Nic dziwnego, że wobec tego stosunki stały się wprost nieznosne. Przeciętnie licząc na jeden zakład przypadało w r. szk. 1899/900 już bez mała 600 uczniów, a w poszczególnych gimnazyach tłoczyć się musiało nawet do tysiąca i więcej uczniów.

Widocznie ówczesna Rada szkolna krajowa, a z nią czynniki nasze reprezentacyjne w ciałach ustawodawczych, albo niezbyt frasowały się tym stanem rzeczy, albo nie umiały wywrzeć nacisku politycznego na rząd centralny, aby nagłej potrzebie zaradził. Dopiero rozpaczliwy stan gimnazyów w r. 1899/900 zmusza administracyę szkolną do rozpoczęcia nieco żywszej akcji w kierunku zakładania nowych gimnazyów. Rada szkolna kraj. począwszy

od r. 1902, zaczęła ministerstwu oświaty corocznie, około stycznia, przedkładać obszerne memoriały, zawierające szczegółowy plan zwiększania liczby gimnazyów i szkół realnych. Pierwszy operat tego rodzaju, zawierający plan zakładania nowych szkół średnich na lat cztery, przedłożyła Rada szk. kraj. ministerstwu oświaty w styczniu r. 1902, a czynność tą powtarza Rada szkolna w latach następnych.

Toteż w ciągu pięciu lat od r. szk. 1900/1 do r. 1904/5 zakłada rząd 7 nowych gimnazyów, co w porównaniu z dawniejszem tempem zakładania stanowiło już znaczny postęp. Postęp ten jednak nie zdołał polepszyć stosunków, gdyż w ciągu tych lat przyrost frekwencji osiągnął niebywałe cyfry:

996	1594	1825	1655	1711
-----	------	------	------	------

czyli razem 7781 uczniów. Przyrost ten wymagałby sam dla siebie założenia nie siedmiu, lecz co najmniej dwudziestu nowych zakładów. Nic też dziwnego, że mimo tej wzmożonej akcji rządu, pięciolecie to nie przyniosło ulgi, lecz raczej dalsze i to znaczne powiększenie przepełnienia naszych gimnazyów.

W r. szk. 1904/5 przeciętna frekwencja w jednym gimnazjum galicyjskiem dochodzi do przerażającej cyfry 684. Jeżeli się zważy, że wliczone tu są zakłady świeżo założone, mające zaledwie jedną lub kilka klas, można sobie wyobrazić, jak się przedstawiało zwyczajne, pełne gimnazjum. Dość powiedzieć, że były zakłady, w których liczba uczniów przekraczała tysiąc.

Dopiero od r. szk. 1905/6 poczynszy, akcja rządu w kierunku zakładania nowych gimnazyów zbliżać się poczyną do rzeczywistych potrzeb. W roku tym powstają trzy nowe gimnazya państwowe, cyfra ta jednak wobec przyrostu, wynoszącego 1900 uczniów, jest jeszcze za mała, pomieszczenie bowiem tego samego przyrostu wymagałoby przynajmniej pięciu nowych zakładów. W r. szk. 1906/7 powstają cztery nowe gimnazya, co również niezupełnie wystarcza wobec przyrostu frekwencji, wynoszącego 1815 uczniów.

Rok 1907/8 przynosi już normalniejszy przyrost uczniów, bo 995. Wobec tego, że rząd otwiera w tym roku znowu cztery gimnazya, spotykamy się tutaj po raz pierwszy z polepszeniem stosunków. Przyrost frekwencji wymagałby założenia dwóch do trzech zakładów; założenie czterech jest więc pierwszym — co prawda bardzo skromnym — krokiem ku sanacji. W każdym razie po raz pierwszy spełnił tu rząd swój obowiązek względem kraju.

Jeszcze więcej przynosi nam rok 1908/9, a składa się na to dalsza, intensywna akcja Rady szkolnej i ministerstwa. Mianowicie zmniejsza się przede wszystkim dalszy niezdrowy pęd młodzieży do gimnazyów. Przyrost w tym roku wynosi 637 uczniów, wymagałby więc założenia dwóch zakładów. Rząd tworzy ich pięć i to przynosi pewne już dające się odczuć polepszenie. Ilość uczniów, przypadających przeciętnie na jedno państwowe gimnazjum, wynosi w tym roku 588, a więc o 100 prawie mniej, niż w r. 1904/5. Polepszenie jednak nie jest na prawdę tak wielkie, gdyż wybitną w niem rolę odgrywa fakt istnienia wielkiej liczby nowych zakładów, jeszcze niezupełnych, liczących jedną lub kilka klas. Prawdziwe polepszenie przedstawia się w istocie bardzo skromnie.

W r. 1909/10 powstają trzy nowe gimnazya: w Brzozowie, Gródku Jagiell. i Kamionce, co wobec jeszcze mniejszego w tym roku przyrostu frekwencji, powoduje zawsze pewne zmniejszenie przepełnienia.

Rozwój
szkół
realnych.

Całkiem inaczej przedstawia się sytuacja na polu naszych szkół realnych. Tutaj przez lat 12, przy czterech istniejących w kraju szkołach realnych, frekwencja, z początku bardzo słaba, mniej więcej podwoiła się i osiągnęła w r. 1896/7 cyfrę 1748 uczniów, czyli przeciętnie 437 uczniów na jeden zakład. Szkoły realne osiągnęły więc lekkie przepełnienie, nie dające się jednak porównać ze smutnymi stosunkami, panującymi w gimnazyach. W każdym razie wzrost frekwencji, w tych latach bardzo znaczny, skłonił Radę szkolną krajową do wdrożenia

akcyi rozwijania szkolnictwa realnego w kraju. W r. 1897/8 powstaje nowa szkoła realna, w rok zaś potem druga. Napływ młodzieży jest jednak tak znaczny, że mimo tego już w następnym roku 1899/900 frekwencya osiąga największą wogóle przeciętną cyfrę 460 uczniów na zakład, co w niektórych zwłaszcza szkołach (Kraków, Lwów) odbija się niesłychanem wprost przepełnieniem. Dzięki temu napływowi młodzieży i dzięki usposobieniu władz i społeczeństwa, które życzyły sobie skierowanie młodzieży do szkół realnych, zaczynają nowe szkoły powstawać w żywszem tempie. W r. 1900/1 powstaje nowa szkoła realna, rok 1902/3 przynosi drugą, rok 1903/4 trzecią i czwartą, rok 1904/5 piątą. Mimo jednak tylu nowych szkół, przyrost frekwencji staje się coraz wolniejszy, tak że w r. 1904/5 przeciętna liczba uczniów na szkołę wynosi już tylko 346. W roku tym więc dochodzimy w szkołach realnych do stosunków normalnych, umożliwiających prawidłową naukę. Rok 1905/6 przynosi jeszcze szkołom realnym przyrost frekwencji, ale już bardzo niewielki, bo wynoszący tylko 106 uczniów, a przypisać go należy jedynie faktowi, że w szeregu świeżo założonych szkół realnych przybywa corocznie jedna klasa. Bez tego nie byłoby przyrostu, lecz cofnięcie się. Rok 1906/7, mimo trwającego dalej przybywania nowych klas w niektórych szkołach, przynosi po raz pierwszy ubytek frekwencji, wynoszący 15 uczniów, rok 1907/8 ubytek 34 uczniów, na koniec rok 1908/9 ubytek 18 uczniów. Wskutek otwarcia tylu nowych zakładów i równoczesnego zmniejszenia się frekwencji, szkoły realne zostały uwolnione od przepełnienia, pracują w warunkach zupełnie normalnych. Równocześnie jednak pokazało się, że, w obecnych stosunkach, szkoły istniejące zaspakajają w zupełności potrzeby społeczeństwa, tak że większej frekwencji w najbliższym czasie nie można się spodziewać, gdyż zawody techniczne, do których szkoła realna przygotowuje, nie pomieszczą więcej kandydatów. Mimo to jednak, wskutek silnej w społeczeństwie tendencji,

przychylnej szkolnictwu realnemu, zakłada rząd na propozycję Rady szkolnej i życzenie Sejmu, w roku 1909/10 naraz dwie szkoły realne: w Rawie Ruskiej i Tarnobrzegu, a w r. 1910/11 szkołę realną w Wilelicze.

W Galicyi
i krajach
zachodnich.

Ten rozwój szkolnictwa średniego w kraju naszym jest, bądź co bądź, rezultatem usilnych zabiegów naszych ciał reprezentacyjnych, a więc Sejmu i Koła polskiego, popartych umotywowanemi propozycjami Rady szkolnej krajowej do ministerstwa wyznań i oświaty. Rozwój ten naszego szkolnictwa średniego w ostatnich latach wynagrodził w znacznej mierze dawne zaniedbanie i pod wielu względami zbliżył nas do stosunków, panujących w zachodnich, wysoko cywilizowanych i ekonomicznie rozwiniętych krajach Austrii. Już więc w r. 1908/9 na każde 10.000 ludności wypadało w Galicyi 45 uczniów szkół średnich, podczas gdy na Śląsku było ich 44, w Czechach i na Morawach 54, w krajach alpejskich 48. Różnice są więc już tylko nieznaczne i w najbliższych latach się wyrównają.

Jeżeli jednak porównamy osobno nasze gimnazya, a osobno szkoły realne, z takimi samemi zakładami krajów zachodnich, to wystąpią różnice rażące, wysoce charakterystyczne dla naszej kultury. Na każde 10.000 ludności przypada mianowicie w Galicyi 40 uczniów gimnazyalnych, na Śląsku 23, w Czechach i na Morawach 27, w Krajach alpejskich 30. Jeżeli dodamy, że cyfry te od dziesiątek lat w krajach zachodnich nie uległy żadnej poważniejszej zmianie, a nawet gdzieś tam nieco się zmniejszyły, to będziemy mieli dowód, że gimnazya nasze produkują już teraz za wiele młodzieży, więcej niż odpowiednie zawody, których przecież u nas niema więcej niż na zachodzie, pomieścić w przyszłości zdołają.

Zestawny teraz frekwencje naszych szkół realnych z frekwencją w krajach zachodnich. W Galicyi na każde 10.000 mieszkańców mamy 5 realistów, podczas gdy na Śląsku jest ich 21, w Czechach i na

Morawach 27, w krajach alpejskich 18. Jeżeli dodamy na koniec, że w krajach zachodnich, a szczególnie w Czechach i na Morawach, frekwencja gimnazyów nie wzrasta wcale, albo wzrasta bardzo mało, a cały przyrost idzie do szkół realnych, to otrzymamy pełny obraz, odślaniający nam główną może chorobę naszych stosunków społecznych, chorobę, którą jaskrawiej jeszcze uwydatnia śmiesznie mała w porównaniu z krajami zachodnimi frekwencja naszych szkół zawodowych. Cyfry te dowodzą, o czym zresztą od kilku lat mówi się coraz powszechniej i coraz głośniej, do jakiego stopnia cała prawie nasza młodzież garnie się wyłącznie do zawodów nieproduktywnych, urzędniczych, całe zaś obszary pracy produktywnej, twórczej, zostawia odłogiem.

Pod wpływem nieżyczliwego traktowania naszego szkolnictwa średniego przez rząd centralny, który długo opierał się wszelkimi siłami zakładaniu w naszym kraju dostatecznej liczby szkół średnich, pod wpływem niesłychanego przepełnienia gimnazyów, dominującym do niedawna ponad wszystko hasłem było żądanie nowych szkół średnich, a przede wszystkim nowych gimnazyów. Gdy jednak w ciągu ostatniego dziesięciolecia rząd otworzył rzeczywiście 30 prawie gimnazyów i gdy pokazało się, że wskutek tego Galicya ma znacznie większy poczet gimnazjalistów niż kraje zachodnie, zaczęły się budzić wątpliwości, czy rzeczywiście dalsze tworzenie gimnazyów jest zdrowym postulatem społecznym i czy, praktycznie rzecz biorąc, niezadługo już dla wychowanków gimnazyów nie braknie stanowisk.

Przedewszystkiem jednak życie wykazało, że wyprodukowanie wielkich zastępów młodzieży z wykształceniem humanistycznym nie przyczynia się wcale do rozwiązania najważniejszych zagadnień i spełnienia najaktualniejszych postulatów naszego kraju, gdyż młodzież ta, wychowana w gimnazyach na historii i literaturach, przepojona światopoglądem historycznym i estetycznym, obca życiu, nie czuje się zdolną

Następstwa
przewagi
wykształce-
nia gimna-
zyalnego.

do odegrania w niem roli czynnej, lecz chroni się przed walką życiową do bezpiecznej przystani rozlicznych urzędów, stanowiących dla niej jedyną a upragnioną karierę. Gdy zaś z szybkim rozwojem nowożytnego życia, sprawy ekonomiczne wysunęły się na plan pierwszy, gdy stały się dominującą bronią we współzawodnictwie narodów, gdy jasnem było, że walka o nasz byt narodowy rozegra się w pierwszym rzędzie na polu ekonomicznem, gdy w ostatnich czasach z powodu naszego ekonomicznego niedołęztwa i słabości, zaczęły na nas spadać coraz cięższe ciosy i straty, osłabiające nasze stanowisko nawet tu, w Galicyi, — to zaczęła się w społeczeństwie silna objawiać reakcja przeciw tej jednostronności wychowania historyczno-literackiego, jaką reprezentowała olbrzymia liczebna przewaga i wyłączne uprawnianie gimnazyów.

VIII.

Objawy tej reakcyi, coraz głośniej odzywającej się w społeczeństwie i sferach pedagogicznych, odczuło i zogniskowało Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, które głosiło zawsze zasadę, że w naszym położeniu szkoła nie może pozostać oderwaną od życia, lecz służyć musi ogólnej polityce narodu. Oceniając tedy doniosłość szybkiego, ekonomicznego podniesienia kraju, jako postulat pierwszorzędny postawiło wytworzenie równowagi między gimnazjami, wychowującemi młodzież w kierunku historyczno-estetycznym, a szkołami realnemi, któreby młodzież zwracały ku zawodom praktycznym. Przewidując zaś, że wobec wielkich uprawnień, jakie daje gimnazjum, a braku tych uprawnień szkoły realnej, zawsze olbrzymia większość młodzieży napływać będzie do gimnazjów, zażądało Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych równouprawnienia szkół realnych z gimnazjami, po rozszerzeniu ich nauki na lat ośm. A ponieważ plany naukowe szkoły realnej nie były zastosowane do kierunku i celu, jakim w przyszłości służyć ona miała, przeto przystąpiło Towarzystwo do wypracowania planów ośmioklasowej szkoły realnej i po trzech latach pracy zadanie to spełniło.

Plany te opierają wykształcenie na podstawie matematyczno - przyrodniczej, dążą do wyrobienia w uczniu samodzielności, jako warunku powodzenia w zawodach praktycznych, w miejsce zaś pierwiastka humanistyczno-literackiego, uwzględniają więcej pier-

Zwrot
w polityce
szkolnej.

Ośmioklasowa szkoła
realna.

wiastek społeczny, zaznajamiając ucznia z warunkami życia nowożytnego, z prawami i obowiązkami obywatela.

Nowe prądy i hasła w szkolnictwie dotarły wreszcie do Sejmu. Oto sprawozdanie komisji szkolnej z r. 1908 nie poprzestaje już, jak po inne lata, na biadaniu na zbyt ni napływ młodzieży do gimnazyów i jednostronność wykształcenia naszej inteligencji, lecz zaleca, aby przez równouprawienie szkoły realnej, skierowano do niej większą część młodzieży. Sprawozdanie podniosło równocześnie konieczność odpowiedniej reformy tej szkoły, wskazując na plan, wypracowany przez Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, jako na podstawę tej reformy. W myśl wywodów komisji szkolnej uchwalił też Sejm jednogłośnie rezolucję, wzywającą Radę szkolną krajową, aby jak najrychlej zajęła się reformą szkoły realnej, któraby tej szkole nadała charakter naukowo równorzędny z gimnazjum klasycznym. Po raz pierwszy też Sejm nie uchwalił wezwań do rządu o zakładanie nowych gimnazyów, lecz w myśl wniosku posła Stadnickiego, wezwał Radę szkolną, aby wzięła pod rozwagę przedewszystkiem założenie szeregu szkół zawodowych.

Sesja ta sejmowa powinna być stać się punktem zwrotnym dla całej naszej polityki szkolnej.

Na to wezwanie Sejmu oświadczył minister robót publicznych, w porozumieniu z ministerstwami oświaty i skarbu, że zajmuje stanowisko przychylne wobec żądania rozwinięcia w Galicyi szkolnictwa zawodowego, zaznaczył jednak, że akcja ta musi równocześnie spowodować zwolnienie tempa w zakładaniu nowych szkół średnich. Gdy jednak w następnym roku otworzono parę nowych gimnazyów, a o szkołach zawodowych nic nie było słyhać, zaczęło się objawiać niezadowolenie w kołach poselskich zarówno, jak pedagogicznych. W tem szybszem tedy tempie zaczęto forsować reformę szkoły

realnej. Poseł B a n d r o w s k i mianowicie wnosi w roku zeszłym projekt noweli do ustawy krajowej o szkołach realnych. Projekt ten rozszerza naukę w szkole realnej do lat ośmiu, zmienia ogólne zarzysy jej planu, w myśl zasad i prac Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, i żąda znacznego rozszerzenia jej uprawnień. Projekt ten przyjęła komisya szkolna, a Sejm, na podstawie wyczerpującego referatu posła H a l b a n a, uchwalił nowelę na dopiero co odroczonej sesyi.

Wejście w życie nowej ustawy po jej sankcyonowaniu, powinno stać się dla naszego szkolnictwa średniego chwilą przełomową. Odtąd rozpocząć się powinien szybki rozwój naszych szkół realnych, połączony z odciążeniem gimnazyów. A jeśli Rada szkolna, przy układaniu szczegółowego planu nowych szkół nie będzie zapałrzona w gimnazjum, jako jedyny wzór godny naśladowania, lecz zbuduje szkołę realną jako twór samodzielny, oparty na zupełnie odrębnej od gimnazyów podstawie wychowawczej, mający zupełnie odrębne, a ściśle określone cele, jeśli metodę nauczania oprze w miarę możliwości na samodzielnej pracy ucznia, a wyrobienie samodzielności uzna za główne zadanie szkoły, to reforma szkół realnych może stać się też potężnym czynnikiem naszego ekonomicznego rozwoju.

Ubiegłe trzechlecie zaznaczyło się w szkolnictwie średnim gorączkową reformą planów naukowych, oceny postępów uczniów, klasyfikacy i egzaminów dojrzałości. Po długim bezrobociu na tem polu, uznała wreszcie administracya szkolna w Wiedniu, że plan organizacyjny gimnazyów przeżył się i jakieś w nim ustępsłwa dla nowożytnych dążeń i ducha czasu poczynić trzeba koniecznie. Zaczęto więc reformować »na gwałł« w prawo i lewo, bez należytego przygotowania, bez sięgania w głąb ustroju szkolnego.

Byłem już delegatem świetnej Rady i brałem udział w uchwaleniu nowych planów szkolnych. I wtedy miałem sposobność przekonać się, jak małe

Ministry-
alna reforma
szkół
średnich.

posiada kompetencje Rada szkolna krajowa tam właśnie, gdzieby na jej samodzielności najwięcej zależeć mogło krajowi i społeczeństwu. Reforma szkół średnich, narzucona przez ministerstwo oświaty wszystkim państwowym szkołom średnim, posiada jedną zasadniczą wadę: jest typowym okazem biurokratyczno-centralistycznej metody. Zamiast, żeby akcja tak doniosła, ożywcze czynniki czerpała w społeczeństwie i nauczycielstwie, zamiast żeby ją oparto na doświadczeniu, jednym słowem zamiast żeby szła z dołu, z głęboko odczutej potrzeby społecznej i kulturalnej, szablon jej został narzucony z góry, z biura ministeryalnego, i pod jeden strychulec podciągnął wszystkie szkoły średnie w państwie. Kraje nie mogły naruszać kośćca tych reform, zmiany były możliwe o tyle, o ile je z góry uznano za konieczne i dopuszczalne.

Wartość
nauki
języków
klasycznych.

Pomimo pozornie radykalnych i postępowych zmian w metodzie naukowej, nie tknęła jednak ta reforma w gimnazjach nauki języków klasycznych, jako fundamentu wykształcenia i wychowania młodzieży. To było ministeryalne »noli me tangere«, przeciw któremu nadarmo głos podnosiłem. A jaką istotną wartość ma nauka tych języków w gimnazjach, niech już powie sama Rada szkolna krajowa. W ostatniem sprawozdaniu swojem za r. szk. 1908/9 wyraża się ona (str. 77 i 78) o rezultatach tej nauki w sposób następujący:

»Przykre wrażenie sprawia niezadowolający na ogół stan nauki obu języków klasycznych. Sprawozdania z egzaminów dojrzałości stwierdzają zgodnie obniżenie się poziomu wiedzy gramatycznej, brak wprawy w oryentowaniu się nawet w zupełnie łatwych tekstach łacińskich i greckich i rażąca nieznamość charakterystycznych objawów i podstaw starożytnej kultury. Równie ujemne są spostrzeżenia inspektorów, dokonane podczas lustracyi. W związku z tym stanem rzeczy zostaje fakt, że gdy w zakresie innych przedmiotów ożywia się zainteresowanie i pogłębia wiedza przez wydatną pracę pozaszkolną, w domu i w kółkach fachowych, to praca domowa uczniów na polu filologii klasycznej należy do rzadkich wyjątków,

a kółka filologiczne w gimnazyach są tylko objawem sporadycznym i zawdzięczają swe powstanie i rozwój wyjątkowo ruchliwym i rozmiłowanym w przedmiocie nauczycielom.

»Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że uczniowie gimnazjalni przez długoletnią wprawę w tłumaczeniu i przez ćwiczenia gramatyczne zdobywają do pewnego stopnia większą, niż absolwenci innych szkół, ścisłość myśli i logiczną poprawność w wyrażaniu się, ale zarazem przyznać należy, że korzyść ta znikoma wobec ogromnej przewagi, jaką nad innemi przedmiotami zapewniają plany nauce języków klasycznych i wobec wytkniętych im zadań, które rozstrzygać mają o charakterze wykształcenia gimnazyalnego.

»Przyczyny dotkliwych niedomagań w nauce filologii klasycznej dopatrywać się należy w pierwszym rzędzie w braku sił nauczycielskich, należycie ukwalifikowanych. Skutkiem tego od szeregu lat nie można obsadzić znacznej części wakujących posad filologicznych. Stąd powstaje konieczność powierzania nauki języków starożytnych nawet w klasach wyższych zastępcom, a zdarza się często, że zwłaszcza na stopniu niższym, uczą tych przedmiotów nauczyciele niefachowi, historycy, przyrodnicy i t. p.«

Możemy z tego „parere“ najwyższej naszej magistratury szkolnej jeden wysnuć pocieszający wniosek. Nauka języków klasycznych musi z konieczności z czasem wytworzyć specjalne studium dla tych uczonych, którzy zechcą się mu poświęcić, ale, jako przedmiot obowiązujący wszystkich uczniów gimnazjalnych, przestanie mieć rację, bo nietylko ogół uczniów coraz mniej okazywać będzie do nauki tych przedmiotów zamiłowania, lecz i coraz mniej do nich będzie dobrych, uzdolnionych nauczycieli, którzy przecież nie skąd inną, a z szeregów absolwentów szkół średnich się rekrutują. Więc na odwrót powiedzieć można: uczniowie dlatego coraz mniejsze w łacinie i grece czynić będą postępy, ponieważ, w stosunku do zapotrzebowania, coraz mniej będzie wykształconych i zamiłowanych w tych przedmiotach nauczycieli. Trudno więc będzie od ogółu uczniów wymagać tutaj wiedzy i zapału, któ-

rych nie tchną w nich nauczyciele, bo ich sami mieć nie będą.

Taka nauka, jako przymusowy przedmiot, musi być skazana, i właściwie już jest skazana na obumarciu w szkołach średnich.

Tymczasem jednakże język łaciński i grecki zawałają plan naukowy w gimnazyach naszych taką barykadą godzin, że na inne przedmioty zostaje ich bez porównania mniej, niż potrzeba. A w dodatku, specjalnie w Galicyi, obok tamtego, jeszcze jedno „noli me tangere”: język niemiecki. Należałem do tych członków Rady szkolnej krajowej, którzy przy zastosowaniu szematu ministeryalnego do potrzeb naszych szkół średnich, stawali w obronie języka polskiego więcej, niż niemieckiego, i starali się mu zapewnić poważne w nauce szkolnej stanowisko.

Jedyną zdobyczą, jaką reformy te przyniosły, jest odmienne zorganizowanie nauki historii powszechnej, w której zniesiono dwustopniowość; a „historię ojczystą” (wyrażenie sprawozd. Rady szkolnej krajowej) dotąd istniejącą jako przedmiot nadobowiązkowy, wprowadzono jako przedmiot nauki obowiązkowy i wcielono do nauki historii powszechnej.

Szkoły średnie w Galicyi wogóle, a gimnazya w szczególności, cierpią na przeładowanie nauką języków. Nie dość przytłaczającej liczby godzin na naukę łaciny i greki, z których, jak sama Rada szkolna krajowa przyznaje, korzyść jest marna i nie stoi w żadnym stosunku do straty na nie cennego czasu, jeszcze młodzież nasza musi uczyć się języka niemieckiego i to w większej liczbie godzin od ojczystego. Obecnie coraz głośniejszą odzywa się konieczność zaznajomienia się z językiem ruskim. W ten sposób w gimnazyach języki klasyczne z niemieckim wypełniają połowę liczby godzin naukowych, reszta przedmiotów tłoczyć się musi w pozostałej liczbie godzin. Jeżeli do tego doda się przedmioty nadobowiązkowe, którym także znaczna część młodzieży się poświęca, to przyjść się musi do prze-

konania, że przeciążenie młodzieży nie jest fraze-
sem, jeżeli nauka wszystkich przedmiotów na seryo
ma być prowadzona. Pod tym względem reformy
gimnazyów nie przyniosły żadnej ulgi, rola filologii
klasycznej nie została obniżona, a co do metody
nauczania, narzuconej z góry, panują dotąd w sfe-
rach nauczycielskich bardzo pesymistyczne przekonania.

Oprócz tych reform w gimnazyach wprowadziło
ministerstwo drugą, od tamtych radykalniejszą, twor-
ząc także u nas w kraju, nowy typ szkoły średniej:
gimnazjum realne. Geneza tej szkoły łatwo
zrozumiała. Ataki na uprzywilejowane gimnazyja kla-
syczne były nieustanne i coraz gwałtowniejsze, tak,
że zachodziła obawa, iż gimnazyja atakom tym ule-
gną i filologia klasyczna zostanie z nich usunięta.
Ministerstwo, chcąc kres położyć atakom, a równo-
cześnie nie dopuścić do usunięcia filologii klasy-
cznej z wykształcenia średniego, postanowiło ataku-
jącym oddać na łup grekę, a uratować tą ofiarą
przynajmniej łacinę. Wyrzuconą grekę zastąpiono
językiem nowożytnym: francuskim. W ten sposób
chciano zażegnać walkę na pewien czas przynaj-
mniej, zadawalając wszystkich częściowo. Szablon
typu szkoły średniej narzucony został przez mini-
sterstwo oświaty poszczególnym krajom w podobnie
arbitralny sposób, jak reforma gimnazyów. Radzie
szkolnej nie dano czasu na gruntowniejsze rozej-
rzenie się w przesłanym jej szemacie, którego za-
stosowanie do potrzeb kraju jej propozycji pozo-
stawiono. Ale i tego krótkiego czasu nie wyzyskano.
Na wszelki sposób czasu tego starczyć było po-
winno, aby Rada szkolna krajowa zasięgnęła była
w tej sprawie opinii z zewnątrz, aby zużytkowała
wcale obfity materiał, przygotowany przez nauczy-
cielstwo, które wystąpiło z całym szeregiem goto-
wych i opracowanych w szczegółach projektów. Na-
stręczała się sposobność, z okazji zastosowania
planu państwowych gimnazyów realnych do stosun-
ków galicyjskich, wprowadzenia do niego nowych

Gimnazyja
realne.

pierwiastków, czegoś, co z nas wyszło, co uwzględnia nasz charakter narodowy, nasze potrzeby i dążenia. Nastęrczała się wyborna sposobność rozwinięcia pewnej twórczości pedagogicznej, postawienia n. p. kwestyi typu jednolitej szkoły średniej, o jakiej marzył ś. p. Jan Rotter.

Niestety trwożliwość przed wpływami zewnętrznymi, cechująca zwykle w takich razach Radę szkolną krajową, i zepchnięcie sprawy na ostatni termin, bo już na koniec zeszłego roku szkolnego, gdy ministerstwo oświaty od szybkiej decyzji Rady szkolnej czyniło zależnem otwarcie dwóch państwowych gimnazyów realnych w kraju, — udaremniły przeprowadzenie tak pojętych planów. W chwili, gdy jeszcze o uprawnieniach zreformowanej szkoły realnej nic pewniejszego wiedzieć ani powiedzieć nie było można, uważałem gimnazjum realne, zwłaszcza wobec jego uprawnień, dorównujących prawie gimnazyom i szkołom realnym razem wziętym, — za pewien wyłom w dotychczasowej preponderancyi klasycznego gimnazjum, i podnosiłem jedynie potrzebę należytego uwzględnienia w planach nowej szkoły nauk formalnie kształcących i wyrabiających samodzielność ucznia. Większość jednak, kierowana myślą przewodnią ministerstwa oświaty, stała na stanowisku, że nowa szkoła jest przedewszystkiem gimnazyałną, to znaczy, że po usunięciu greki, tem silniej oprzeć musi plan naukowy w pierwszym rzędzie na nauce łaciny, potem na językach nowożytnych, a nie na przedmiotach przyrodniczo-technicznych.

Ministerstwo oświaty, godząc się na otwarcie dwóch państwowych gimnazyów realnych w Galicyi z początkiem nowego roku szkolnego (na przyjęcie gimnazjum realnego w Łańcucie na etat państwowy zdecydowało się później), chciało to uczynić »po austriacku«... jak najtaniej. A więc aby nie zwiększać liczby szkół średnich w Galicyi, zaproponowano stopniowe przekształcenie dwóch gimnazyów klasycznych na gimnazya realne. Wybór Rady szkolnej

padł na jedno z gimnazyów lwowskich i jedno z krakowskich. W Krakowie ofiarowano na to całopalenie gimnazjum IV przedewszystkiem dla tego, że posiada salę rysunkową i obowiązkową naukę rysunków.

Zażądałem tedy, aby przynajmniej gimnazyja realne zorganizowano jako zupełnie nowe zakłady, któreby, choćby zrazu z trzech najniższych tylko klas złożone, otrzymały osobnych dyrektorów, personal nauczycielski i lokal. Trudno bowiem przypuścić, aby szkoła, o bądź co bądź odmiennym od gimnazyalnej charakterze, należycie rozwijała się, gdy wspólny z gimnazyalną szkołą mieć będzie zarząd i personal nauczycielski. Rada szkolna krajowa uległa presyi, że przez takie postawienie kwestyi przewlekłoby się na czas dłuższy wprowadzenie w życie nowej szkoły, i propozycje ministerstwa w głównych punktach uchwaliła.

Obecnie więc posiadamy w kraju 3 państwo we gimnazyja realne: w Krakowie z dwoma, we Lwowie z trzema, w Łańcucie z czterema najniższemi klasami; nadto 2 prywatne: w Krakowie OO. Pijarów z dwoma, w Białej T. S. L. z trzema najniższemi klasami.

W dobrze zrozumianym interesie kraju i kierunku edukacji młodych pokoleń leżałoby teraz, aby przedewszystkiem zreformowanej szkole realnej, której nowelę Sejm krajowy dopiero co uchwalił, wywalczyć jak najszerwsze, a co najmniej nie gorsze od gimnazjum realnego uprawnienia. Pomijając już bowiem charakter edukacyjny obu tych typów szkolnych, pamiętać należy, że co do gimnazyów realnych ministerstwo oświaty Sejmowi żadnej nie przyznało kompetencji, podczas gdy na szkoły realne mamy wpływ zapewniony. Występuje tu zatem postulat autonomiczny, którego lekceważyć nam nie wolno. Sejm krajowy w zakresie szkolnictwa średniego, ma wpływ bardzo szczupły, ograniczający się właściwie, ustawodawczo, tylko do szkół real-

nych. Obecnie nadarza się sposobność zdobycia dla tych szkół nowego stanowiska, równorzędnego prawie z gimnazjami. Jeżeli tego dzieła dokonamy i zreformowanej szkole realnej zapewnimy frekwencję nie mniejszą, od gimnazyów, to w ten sposób zdobędziemy wpływ na kształtowanie wychowania znacznej części naszej młodzieży, odpowiednio do naszych potrzeb i właściwości narodowych.

IX.

Poza obowiązkowemi niejako planami szkół średnich, poza tem wykształceniem, jakie szkoła dawać powinna w zakresie przedmiotów naukowych, niemniej ważną dla edukacyi publicznej jest kwestya wyrabiania samodzielności umysłowej i tężyzny fizycznej uczniów poza godzinami obowiązkowej nauki. Niezaprzeczony pod tym względem zaznaczył się w ostatnich latach postęp w rozwoju pojęć o zadaniach szkoły. Uczniowie prawie wszystkich szkół średnich w kraju mają swoje czytelnie, w których obrębie istnieją kółka naukowe, rozwijające najżywszą działalność w zakresie literatury i historii ojczyznej.

Czytelnie —
Ćwiczenia
fizyczne.

Ćwiczenia gimnastyczne i zabawy tworzą znowu ważny czynnik równomiernego z umysłowym rozwojem kształcenia sił fizycznych. Kraków ma na tem polu, dzięki inicjatywie ś. p. Henryka Jordana, piękne tradycje. Park Jordana i warsztaty studenckie wytworzyły nowy zwrot w systemie wychowawczym pozaszkolnym, uwzględniający koordynację nauki z względami fizycznej natury. Inicjatywa, która wyszła z Krakowa, przyjęła się w całym kraju i dała bardzo pocieszające rezultaty.

Na jednym z ostatnich posiedzeń sekcji II. Rady szkolnej krajowej wyrażono jednak z kilku stron spostrzeżenie, że w ostatnich latach w zabawach i grach młodzieży szkół średnich w Krakowie, które koncentrować się powinny w Parku Jordana, wytworzył się pewien jednostronny i dla młodzieży

Park Jordana
i zabawy
młodzieży.

niekorzystny kierunek. Młodzież wyzwoliła się ze szranków Parku i zarzuciwszy inne zabawy, a zwłaszcza gromadne wycieczki, z namiętnością przerzuciła się do gry w piłkę nożną. Z gry wytworzył się sport, przybierający charakter zbyt specjalny, dla zdrowia młodzieży niekorzystny, wyprowadzający ją nadto poza granice, jakie nadzór szkolny zakreślać jej musi. Coraz rzadziej też rzeczywiście widzimy te piękne, karne pochody naszej młodzieży, która przy dźwiękach swoich orkiestr przeciągała przez ulice miasta, wracając z musztry i wycieczek. Był to nie tylko widok barwny, nadający pewien charakter miastu i młodzieży, lecz także objaw i zadatek zdrowia młodych pokoleń, niezbędnego dla pokonania ciężkich zadań życiowych. Tego widoku pozbawia nas młodzież, a daje nam inny, mniej pożądaný. Oto gromadzi się tłumnie na popisach footballowych, tworząc przedewszystkiem sztafą widowni, entuzjazmującej się lub gorszącej zwycięstwem i grą kilkunastu osób.

Nie odwołując młodzieży i od tego sportu, uznano wyłączność tegoż, z zaniedbaniem przez uczniów krakowskich innych gier i zabaw, za objaw niefortunny, a źródła jego szukano w niedostatecznym już pomieszczeniu, jakie Park Jordana dać może szkołom średnim. W sprawie tej, z inicjatywy Rady szkolnej krajowej, odbyła się w III-em gimnazjum konferencya dyrektorów wszystkich szkół średnich z Krakowa i gimnazjum podgórskiego, z udziałem inspektorów krajowych, r. dw.: Dworskiego i Frankego, i członka Rady szkolnej krajowej Sołtysika. Ja brałem także udział w tych obradach, których wyniki przedstawione będą prezydyum Światowej Rady. Streszczają się one w stwierdzeniu faktu, że Park Jordana nie może już, wobec wzmagającej się fali młodzieży ze wszystkich szkół krakowskich, napływającej na jego boiska, w zupełności spełniać swojego zadania. Gmina miasta Krakowa będzie też musiała, zwłaszcza uczniom szkół średnich, nowe wskazać obszerne miejsca do różnorodnych gier

i zabaw, których zaniedbanie doprowadziło do jednostronności sportowej, nie leżącej w interesie systematycznego kształcenia sił fizycznych młodzieży.

Nie wątpię, że gmina miasta Krakowa uczyni wszystko, co leży w jej finansowej możliwości, aby zapewnić młodemu pokoleniu swobodny ruch na świeżem powietrzu. Ale nawzajem też gmina ma prawo zażądać wreszcie od administracji szkół średnich, aby młodzież naszą przestała więzić w budynkach szkolnych, nie czyniących zadość skromnym nawet warunkom sanitarnym.

Pomieszczenie szkół średnich.

Marną bowiem jest dla nas pociecha, że rząd nietylko w Krakowie, ale także nigdzie indziej w kraju nie spełnia pod tym względem przyjętych na siebie obowiązków. Dość powiedzieć, że na 56 gimnazyów kwalifikuje Rada szkolna krajowa, w ostatnim swoim sprawozdaniu, 28 budynków, jako »w planie i urządzeniu już z góry przystosowane do potrzeb szkoły«. Z tych zaś budynków tylko pięć (w tem w Krakowie gimnazjum św. Anny) odpowiada w zupełności wymaganiom, tak ze względu na plan, jak zaopatrzenie i warunki hygieniczne. „Pomieszczenie dostateczne“ ma ogółem 17 gimnazyów. Już nieco lepsze jest umieszczenie szkół realnych.

W Krakowie na 5 gimnazyów, z których jedno (św. Jacka) ma samoistną filię, tylko gimnazjum św. Anny i III. mają własne gmachy. Ze szkół realnych jedna ma własny budynek, druga mieści się w lokalu najętym. Z dwóch seminariów nauczycielskich żadne nie mieści się we własnym budynku. Jednem słowem na 9 szkół rządowych, średnich i ludowych, zaledwie 2 pomieszczono we własnych budynkach. Przy sposobności zwróciłem w Radzie szkolnej krajowej uwagę na te anormalne i wprost gorszące stosunki w Krakowie. Ministerstwo oświaty postępuje przedewszystkiem rozrzutnie i drogo będzie musiało okupić swoją gospodarkę. Gdy bowiem czas najmu budynków dla jednych szkół się kończy, dla innych skończy się w bliższej

lub dalszej przyszłości, to rząd, wobec szalonej drożyzny mieszkań, będzie musiał bardzo wysokie opłacać czynsze najmu, jeżeli czempredzej własnych gmachów nie zbuduje. Rada szkolna krajowa wydelegowała też komisję, do której, oprócz mnie, należał członek Rady szkolnej Sołtysik i inspektor krajowy, radca dworu Dworski, polecając nam, abyśmy rozejrzeli się w placach, przedewszystkiem miejskich, na którychby nowe budynki szkolne stanąć mogły. Oględziny, dokonane przez nas przy chętnym i uprzejmym współudziale p. wiceprezidenta radcy dworu Sarego, przekonały nas, że placów tak miejskich jak prywatnych, stosownych pod budowę szkół rządowych, znalazłoby się w Krakowie w różnych punktach miasta podostatkiem; idzie tylko o to, aby ministerstwo na budowę szkół się zdecydowało.

Szkoły przemysłowe,
handlowe
i zawodowe.

Powszechny niemal w kraju postulat, aby w miejsce gimnazyów zakładać szkoły kształcące do praktycznych zawodów, ma na razie tylko teoretyczne znaczenie. Możliwy nawet wyrazić obawę, że rząd skorzysta z rezolucyj sejmowych w tej sprawie o tyle, że wstrzyma dalszą akcję w kierunku zakładania w Galicyi szkół średnich, a nie rozpocznie akcji otwierania szkół zawodowych. Tę obawę bardzo słusznie wyrażono w tegorocznem sprawozdaniu sejmowej komisji przemysłowej, z następującego powodu:

Stosownie do życzenia Sejmu, przystąpiła Rada szkolna krajowa do opracowania szczegółowego planu zakładania państwowych szkół zawodowych. Na podstawie opinii dwóch rzeczoznawców i ostatecznych wniosków Sekcji III., uchwaliła Rada szkolna krajowa 30. stycznia 1909 program akcji w powyższym kierunku i przesłała go ministerstwu robót publicznych. Na podstawie tego programu w kilkunastu większych miastach kraju powstałyby

zawodowe szkoły państwowe (jedna z nich w Krakowie). Atoli minister robót publicznych w porozumieniu z ministerstwami oświaty i skarbu, zajął wprawdzie »w zasadzie« przychylne wobec tego programu stanowisko, atoli otwarcie nowych szkół uczynił zależnem od równoczesnego przyczynienia się do ich utrzymania przez kraj i dotyczące gminy. W ten sposób cała akcja przewlec się znowu może na czas dłuższy, na razie zaś jedyną stroną na tej operacji zyskującą materyalnie, będzie administracja państwowa, bo gotowa wstrzymać lub znacznie ograniczyć zakładanie nowych szkół średnich w Galicyi, a nie otworzy zawodowych, bo pertraktacye z krajem, t. j. organami Wydziału krajowego, względnie z krajową komisją przemysłową, nie tak prędko się skończą. A gdy wreszcie te pertraktacye doprowadzą do rezultatów, to rząd robi na tem interes, bo kilka nawet szkół zawodowych mniej go będzie kosztować, niż jedna lub dwie szkoły średnie, które w zupełności musiałyby utrzymywać.

Tymczasem kraj cierpi wielce z powodu jednostronności wykształcenia publicznego. Kiedy bowiem w r. 1909 istniało w Galicyi 76 szkół średnich państwowych i prywatnych z prawem publiczności, to liczba państwowych szkół dla nauki przemysłowej i handlowej ogranicza się do dwóch szkół przemysłowych we Lwowie i w Krakowie, oraz do czterech szkół zawodowych: w Zakopanem, Kołomyi, Świątnikach i Sułkowicach (w bież. roku przybyła piąta w Tarnopolu), tudzież do dwóch Akademij handlowych, jednej we Lwowie, drugiej w Krakowie. A podczas gdy w r. szk. 1908/9 do szkół średnich uczęszczało 34.462 uczniów, to praktycznej nauce oddawało się w zakładach państwowych zaledwo 1718 uczniów.

Kraj prowadzi, niezależnie od niesłuchanie słabej rządowej, akcyę zakładania i utrzymywania własnych szkół zawodowych. Przeciążony tyłu ciężarami, bardzo słusznie upomina się przez usta swego sejmowego sprawozdawcy komisji przemysłowej, aby

rząd część przynajmniej tych szkół przejął na etat państwowy. Nie bez słuszności też coraz głośniejsz odzywa się w sejmowej komisji przemysłowej opinia, domagająca się pewnego zjednoczenia zarządu krajowych i państwowych szkół przemysłowych.

Doświadczenia dotychczasowe powinnyby także być wskazówką, jak pokierować należy dalszą akcją zakładania szkół zawodowych. Doświadczenia te pouczyły przede wszystkim, że »przemysł domowy« nie zawsze i nie wszędzie bywa urodzajnem podłożem dla szkół zawodowych, nie zawiera on bowiem nieraz tych pierwiastków i czynników, z których rozwinąć się może przemysł rękodzielniczy lub fabryczny. Nadają się dla takich miejsc raczej większe miasta, w których rękodzieła, wykształcone w pewnych tradycjach i pod wpływem konkurencji, lepszy i podatniejszy stanowią grunt dla tego rodzaju zakładów.

W Radzie szkolnej kraj. należy, jak to słusznie zauważył sprawozdawca sejmowej komisji przemysłowej (pos. Rittel) rozwinąć i zorganizować należyte sekcję III, zajmującą się szkołami przemysłowymi. Atoli żądania swoje w tym kierunku powinienby Sejm określić dokładnie w formie obowiązujących uchwał i rezolucyj, któreby obszerna, rzeczowa wyprzedziła dyskusya. Sejm tymczasem ani w poprzedniej, ani w odroczonej obecnie sesji tego nie uczynił, bo brakło mu na to czasu.

Są sprawy, na które w Sejmie czas znaleźć się bezwarunkowo powinien, a do takich należy bezsprzecznie obmyślenie i ufundowanie państwowego szkolnictwa zawodowego w naszym kraju. Jestto sprawa nie cierpiąca zwłoki.

Świetna Rado!

Po wyborze moim na delegata Świetnej Rady do Rady szkolnej kraj. w dniu 18 listopada 1907 r. pozwoliłem sobie, wraz z podziękowaniem za wielce zaszczytne powołanie mnie na to stanowisko, określić kierunki, w których radbym widzieć rozwijającą się edukację publiczną w kraju naszym.

Zaznaczyłem wówczas, że zawsze pragnieniem mojem było, aby oświata publiczna najszersze ogarnęła sfery społeczne i aby żadna warstwa społeczna nie otrzymała jej w gorszym od drugiej gatunku. Stojąc na stanowisku powszechności nauki na stopniu najniższym, wyraziłem opinię, że dążyć należy do tego, aby zarówno szkoła wiejska, jak miejska, taką dawały podstawę wiedzy, iżby ona ułatwiła dalsze kształcenie się, otwierała wstęp do szkół wyższej kategorii i równocześnie przysposabiała wychowanków do zawodowej i obywatelskiej pracy. A jakkolwiek uznałem potrzebę pewnego zróżniczkowania szkół ludowych, przecież zastrzegłem się przeciw obniżaniu w nich horyzontów wiedzy, uszczuplaniu czynników ogólnie kształcących, wychodząc z założenia, że wszystkie warstwy społeczne i zawody mają prawo równego żądać wymiaru oświaty.

Jak Świetna Rada z krótkiego mojego sprawozdania przekonać się zechce, zapatrywaniom tym swoim starałem się dać wyraz, podczas działalności swojej w Radzie szkolnej krajowej, zarówno przy układaniu statutów dla nowych typów seminarjów nauczycielskich, jak na ankietach, przez Radę szkolną krajową zwołanych. Nie moją, a nawet i nie Rady szkolnej krajowej, winą pozostanie, że Sejm, który narzucił nam statut tej najwyższej magistratury szkolnej z r. 1905 i 1907, rozdzielić i rozgatunkować polecił Radzie szkolnej

krajowej oświatę elementarną i zastosować do tej zasady seminarja nauczycielskie. Zwrot w opinii publicznej, który objawił się w ankietach, będzie zapewne dla Sejmu i dla Rady szkolnej ostrzeżeniem przed popieraniem rozbieżności oświaty elementarnej w szkołach ludowych wiejskich i miejskich.

Przypadek zdarzył, że reforma szkolnictwa średniego, której konieczność starałem się potrzebami życiowymi uzasadnić w mowie swojej, przed laty trzema w Świetnej Radzie wygłoszonej, dokonana została wcześniej, niżbyśmy się spodziewali. Jak już miałem zaszczyt wykazać, została ona z góry, z biur ministerjalnych, Radzie szkolnej narzuconą, a więc nie poszła od nas, ze społeczeństwa naszego i narodu, i to jest jej stroną ujemną. Wobec zależności Rady szkolnej krajowej od rządu centralnego i dwoistości jej charakteru, musiano zaaprobować szablon reform, narzucony z Wiednia, salwując jedynie przy tej sposobności możliwość dalszego rozwijania pierwiastków narodowych w naszych szkołach średnich. Nie przypisuję sobie tego wpływu na te reformy, jaki radbym był widzieć uwidocznionym w akcji reformowej wogóle, bo wpływu takiego cała Rada szkolna wyrzucić nie zdołała. Ale opinii swojej, którą przed trzema laty w Świetnej Radzie o potrzebie i charakterze tych reform wypowiedziałem, starałem się także dać wyraz w Radzie szkolnej krajowej.

Stosunki ułożyły się mimo wszystko tak, że w dziedzinie reform szkół średnich rozpoczął się ruch, zaczęła się praca, podjęta także przez Sejm nasz krajowy w zakresie szkoły realnej. Cokolwiekby o reformach już dokonanych sądzić można, powitać je należy, jako początek akcji, zapowiadającej zerwanie z przestarzałym systemem nauki w szkołach średnich.

Podniosłem także, w mowie swojej z 18. listopada 1897, potrzebę wdrożenia wykształcenia kobiet na inne torę, przede wszystkim przez przejęcie średnich szkół żeńskich na etat państwowy. Najbardziej stanowczy głos członka Rady szkolnej nie wywalczył jednak dla sprawy tak zasadniczej posłuchu u rządu. Jedynie Sejm krajowy, w porozumieniu i łączności z Kołem polskim, skłonić może rząd do zmiany państwowej polityki szkolnej w zakresie wyższego wykształcenia kobiet.

Tosamo powiedziećby trzeba o popieraniu przez rząd szkolnictwa zawodowego. Mówimy dziś o niem wszyscy, bo

wszyscy czujemy, że bez rozwoju przemysłu, tak rękodzielniczego, jak fabrycznego, i bez obu razem, nie staniemy nigdy na tym stopniu ekonomicznego rozwoju, jaki uznany został za nieodzowny warunek naszej narodowej egzystencji.

Do tego zaś, co o Radzie szkolnej krajowej miałem zaszczyt tutaj powiedzieć, dołączę jedną jeszcze uwagę. Ta Rada szkolna krajowa jest taką, jaką chcieli ją mieć twórcy dwóch ostatnich zreformowanych jej statutów i pierwotnej jej organizacji, łączącej ją silnym, biurokratycznym łańcuchem z naczelną, polityczną władzą kraju. Na czele tej władzy, a temsamem na czele Rady szkolnej krajowej, stali dotąd zawsze mężowie zaufania konserwatywnej większości Sejmu i do niedawna konserwatywnej większości Koła polskiego. Powszechne głosowanie zmieniło już stosunki stronnictw w Kole polskiem i zachwiało stanowiskiem konserwatywnego stronnictwa w Sejmie. Rada szkolna zachowała jednak swój dawny charakter, bo inaczej być na razie nie mogło. Jego zmiana, częściowa lub zasadnicza, zależy już od konsekwencji, jakie wyłonić się mogą i powinny ze zmian politycznych, bądź już dokonanych w naszych reprezentacjach ustawodawczych, bądź zamierzonych i spodziewanych.

Nie przeczę, że i w tej Radzie szkolnej kraj. jaka jest, nastęrcza się, zwłaszcza dla delegatów miast Krakowa i Lwowa, wiele pracy doniosłej i odpowiedzialnej. Staratem się z powierzonego mi przez Świątną Radę zadania, wywiązać wedle sił i możliwości. Przyznaję atoli otwarcie, że trudności w spełnieniu tej zaszczytnej misji, wywołane zwłaszcza potrzebą podejmowania częstych, dalekich podróży do stolicy kraju i nieodzowną stratą czasu, są tak znaczne, że pokonanie ich przechodziło nieraz najlepsze moje zamiary, zważywszy, że i zawodowe swoje czynności redaktorskie za spełnianie poważnego, społecznego i obywatelskiego obowiązku zawsze uważałem, i obecnie także obowiązku tego w skromniejsze ramy ująć nie mogłem. Pomimo tego nie opuściwszy żadnego z pełnych posiedzeń Rady szkolnej, staratem się w posiedzeniach sekcyjnych brać udział, zwłaszcza gdy sprawy szkolnictwa krakowskiego wchodziły na porządek dzienny.

Przedkładając Świątniej Radzie sprawozdanie niniejsze, proszę o łaskawe przyjęcie go do wiadomości i zwolnienie mnie od obowiązków delegata do Rady szkolnej krajowej.

Powierzenie mi tej godności przez reprezentację tego miasta Krakowa, z którym złączyły mnie węzły długoletniej pracy i z którym splotło się moje życie, uważam za niezasłużony zaszczyt, wyświadczony skromnemu pracownikowi pióra. Zaszczyt ten pozostanie na zawsze cenną dla mnie pamiątką.

W Krakowie, w grudniu 1910 r.

Michał Konopiński.

